Nr. 179. Lwów — Wtorek dnia 8 Sierpnia 1905 Rok XLV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:
we Lwowie: na prowincyi: za granicą:
miesięcznie 2 kor. 2 kor. 50 h.
kwartalnie 6 „ 7 „ 50 „ 10 kor. 50 h.
półrocznie 12 „ 15 „ — „ 21 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno“ i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

U przełomu.

II.

Rzeczą dla nas nierównie ważniejszą od zadziwiających zwycięstw Japonii i dyplomatycznych konszach'ów w Europie, jest przełom wewnętrzny, który się w Rosyi wskutek wojny odbywa; nie może zostać bez wpływu na wewnętrzne stosunki Niemiec i Austryi, a losy większej części narodu Polskiego stanęły stanowczo wraz z carstwem rosyjskiem u przełomu dziejowego.

Despotyzm był duszą dawnej z Moskwy i pozostał duszą nowożytnej, ogromnej Rosyi. Mimo konstytucyjnych zdobyczy narodów zachodniej i środkowej Europy, ogrom Rosyi nadawał despotyzmowi wielkie znaczenie pośród społeczeństw cywilizowanych, a nikt nie mógł twierdzić, aby idee konstytucyjne ostateczne już odniosły zwycięstwo.

Stronnictwa konserwatywne, a zwłaszcza zwolennicy reakcyi wychwalały pod niebogłosy rząd petersburski, przeciwstawiając nielitościwe, a zwycięskie represye, dokonywane nahajką i knutem, słabości rządów konstytucyjnych, ustępujących nieraz przed socyalistycznym tumultem, ciszę, jaka zalegała świat, rozlegający się od granic Śląska aż po ocean Spokojny, sprośnemu nieraz hałasowi, spowodowanemu przez zachodnich demagogów. Nie chciano tedy widzieć ogromu krzywdy, zepsucia i nędzy, odwracano oczy od więzień i kopalń, przepełnionych politycznymi przystępcami, zapominano naumyślnie o doświadczeniach krymskiej i bułgarskiej wojny, a wynoszono pod niebiosa potęgę niepokonaną Moskwy despotycznej, pogromczyni Napoleona Wielkiego.

W chórze pochwalnym przodowały Prusy, a że nikt tak, jak Prusacy, reklamy robić nie umie, świat cały leżał w trwodze przed obliczem samodzierżawia.

Mimo pierwszych klęsk wojennych i mnożących się atentatów terorystycznych, samodzierżawie stało jeszcze przed rokiem niezachwiane, a kiedy Mikołaj II doczekał się wreszcie męskiego potomka, manifest carski, pełen mistycznego poczucia wszechmocy, obwieścił światu zamiar wytrwania przy świętej tradycyi Iwana Groźnego i Aleksandra III.

Wnet po carze zagadała bomba terorysty i prawa ręka samodzierżawia, mistrz represyi, Plehve, został zamordowany; zagadały zwycięskie działa japońskie pod Liaojanem, a tysiąc trąb famy rozgłaszało po świecie sławę kradzieży i przekupstw najwyższych sfer petersburskich, jeneralicyi i wszystkich czynowników, rządzących stoma trzydziestoma milionami poddanych — niegodziwości, pozbawionych wszelkiego bohaterstwa, podłości i nikczemności, która doprowadziła Rosyę do wojny, a na wojnie czyniła zwycięstwo niepodobieństwem.

Więc oto — jeszcze przed Liaojanem — następca Plehwego, Mirski, zapowiedział nową erę porozumienia cara z narodem i rozwiązał usta dziennikarstwu i narodowi, a zezwolił na pierwszy wielki zjazd ziemców, który się odbył w Petersburgu. A skoro Rosya zagadała, okazało się, że się domaga swobody i konstytucyi. Więc Mirski popadł w niełaskę, niepozwolono mu kierować dziełem, które rozpoczął, powołano do steru rządu ślepych reakcyonistów, car zapowiedział w nowym manifeście wszystkie reformy, prócz tych, których się naród rosyjski domagał, aresztowano porządnych ludzi z większym niż kiedykolwiek zapałem, ale ust narodowi już napowrót niepodobna było zawiązać; coraz śmielej odzywały się dzienniki, wbrew zakazom wiecowano w całem państwie; w Petersburgu domagano się nietylko konstytucyi, ale odgrażano się już wyraźnie rewolucyą; w Warszawie pisano memoranda skromne, domagając się praw języka polskiego w Królestwie, pewnej dla niego swobody na Litwie i Rusi, urządzeń autonomicznych w gminie i powiecie, równouprawnienia Polakow i wolności wyznań.

Pierwszego stycznia upadł Port Artura a ruch rewolucyjny wzmógł się w całem państwie. Socyaliści różnego autoramentu, po największej części Ukraińcy, postanowili poruszyć tłumy robotników i czerń chłopską. Ojciec Gapon poprowadził tysiące przed pałac Zimowy, aby nieobecnego cara poprosić o konstytucyę, a wojsko dało odpowiedź, wyprawiając rzeź srogą wśród bezbronnego ludu. Podpora cara, Wielki książę Sergiusz, został zamordowany w Kremlu. W ziemiach dawnej Rzeczypospolitej żydzi stanęli na czele ruchu socyalistycznego. Nienawidzą Rosyi całem sercem, postanowili u niej wymusić równouprawnienie dla siebie — a jak to się nie uda, postanowili ją rozsadzić. Tak żydom, jak socyalistom lepiej nierównie pod Prusakiem, jak pod Moskalem, więc usiłowali wzniecić w Królestwie narodowe powstanie, spodziewając się, że tym sposobem wprowadzą najpierw okupacyę a potem aneksyę pruską. Udało im się wywołać w Warszawie rzeź podobną, jak w Petersburgu, straszne ciosy dobrobytowi krajowemu zadać — ale narodu do czynów szalonych nie skusili.

Rząd, spodziewając się wkrótce stanowczego zwycięstwa Kuropatkina, tem wszystkiem się nie trwożył, akta zalegały w komisyi ministeryalnej, wysadzonej dla obmyślenia reform, na żądania narodów odpowiadano stanem oblężenia, stanem wojennym — na teror rewolucyi terorem reakcyi, a zajmowano się tak dalece wyłącznie gonitwą za podejrzanymi politycznie, że przestano się troszczyć o bezpieczeństwo osób i mienia i że bandy nożowników i opryszków rozgospodarowały się swobodnie po całem państwie. Wiece i demonstracye polityczne ani na chwilę jednak nie ustały, a dołączyły się do nich groźne umowy robotników, zmowa studentów i profesorów uniwersyteckich, w Królestwie zmowa uczniów gimnazyalnych, domagających się zaprowadzenia języka polskiego w szkole. Społeczeństwo nie przelękło się reakcyi, a książę Trubecki powiedział carowi, że tu nie chodzi o bunty, tylko o rewolucyę.

Zawiodły nadzieje, pokładane w Kuropatkinie, a wojska carskie poniosły wielką klęskę pod Mukdenem. Miano jeszcze nadzieję, że flota Rożestwieńskiego inny obrót nada wojnie, ale uznano za rzecz konieczną ustępstwa opinii publicznej porobić. Nowy, trzeci z rzędu manifest carski zapowiedział zwołanie reprezentacyi narodowej, wyszły ukazy, zaprowadzające wolność wyznań i znoszące po części zakaz, zabraniający Polakom nabywania dóbr na Litwie i Rusi; zapowiedziano zaprowadzenie autonomii lokalnej w Królestwie i poczyniono tamże ustępstwa dla języka polskiego.

Gdyby to wszystko było szczere, gdyby wola carska została uczciwie wykonaną przez urzędników, mogło wielką radość sprawić narodom, berłu carskiemu poddanym, ułatwić uspokojenie umysłów. Niezmiernie doniosły ukaz tolerancyjny był podobno wyrazem przekonań cara i żadnych w sobie nie mieścił zastrzeżeń, ale urzędnicy wysilają się, aby skutek tego ukazu udaremnić. Polakom w kraju Zachodnim dozwolono tylko od Polaków dobra kupować, dopuszczono ich tylko do niższych urzędów, a rosyjskie dzienniki wyznały, że ustępstwa, poczynione na rzecz języka polskiego, nikogo w Polsce zadowolić nie mogą. Niebawem dowiedziano się, że wybory do przyszłej reprezentacyi narodowej miały się odbywać na podstawie wysokiego cenzusu, co jest w Rosyi rzeczą rozsądną i tylko socyalistów powinno było oburzyć, ale dowiedziano się równocześnie, że przyszły parlament miał mieć głos jedynie doradczy, że posiedzenia komisyi miały być tajne, a wszelka dyskusya na posiedzeniach plenarnych miała być zabronioną; a to czyniło z parlamentu ułudę, świadczyło tylko o rządowej przewrotności, wszystkich oburzyć musiało, było gorszem od zapowiedzi jawnej reakcyi, bo niszczyło u społeczeństwa ze szczętem wszelkie do rządu zaufanie. A zato wszystko przyszła wieść o sromotnej tym razem a zupełnej klęsce pod Tsuszimą.

Przynaglony więcej położeniem finansowem i wewnętrznem państwa, jak niepowodzeniami wojennemi, rząd wdał się z lekceważoną niegdyś Japonią w układy jakieś ślimacze, nieszczere i pełne zastrzeżeń jak wszystko, co ten rząd robi, tak jakby się chciał koniecznie, na własną zgubę, ze wszystkiem spóźnić. Gdy coraz tłumniejsze przechodzenie na katolicyzm w dawnych ziemiach Rzeczypospolitej wszystkie przeszło oczekiwania, a czynownictwo napełniło niepokojem, wywołali socyaliści w Łodzi najpierw, a potem w Odesie formalne powstanie. Przywrócono porządek nie nie bez wielkiego krwi przelewu i nie bez haniebnych nadużyć soldateski, ale bunty jawne w marynarce, bombardowanie portów czarnomorskich przez własny zrewoltowany pancernik, rozluźnienie wszelkiej subordynacyi w wojsku lądowem, hajdamackie rozruchy na Niżu i w prowincyach bałtyckich musiały wszystkich coraz większą napełniać trwogą. Litwa zażądała głośno zupełnego wszystkich swoich obywateli prawnego i narodowego równouprawnienia, Kijów zażądał szkoły polskiej, Kaukaz stanął w ogniu, a obywatele Królestwa w memoryale, którego ton różnił się ostrością swoją od poprzednich, upomnieli się o zupełną Królestwa autonomię — a nie wiem, czy sobie zdali z tego sprawę, że gdyby otrzymali to, czego żądają, utraciliby możność legalnego wspomagania reszty Polaków, podległych rosyjskiemu berłu, a narażaliby ich może na eksterminacyę, po której dokonaniu możnaby łatwo znieść autonomię polskiej prowincyi, pozbawionej wszelkiego wpływu na ogólno państwowe sprawy.

Wreszcie nowy zjazd ziemców w Moskwie, odbywający się wbrew wyraźnemu zakazowi władzy, zażądał nietylko udzielenia stanowczego głosu przyszłemu parlamentowi, odpowiedzialności ministrów i wszelkich swobód, bez których społeczeństwo nowożytne obejść się nie może, ale zażądał w dodatku głosowania powszechnego, tak, jak gdyby tam zgromadzeni mężowie nie wiedzieli o tem, że wśród powszechnej moskiewskiej ciemnoty głosowanie powszechne może być jedynie ślepem narzędziem w ręku potężnego rządu, albo też — w chwili, w której rząd upokorzony, a anarchia władnie powszechnie — siłą ślepą a ogromną, prowadzoną przez skrajnych demagogów, zdolną burzyć, palić i mordować, nie zdolną nic postawić, nie zdolną nigdy rządzić, a wahającą się pomiędzy posłuszeństwem dla Murawiewów a posłuszeństwem dla Robespierów.

Zdawało się, że się dwór tego wszystkiego nastraszył, że chciał powołać znowu Mirskiego, dać konstytucyę prawdziwą, nawet jakiś polski sejm prowincyonalny zwołać do Warszawy — kiedy cesarz Wilhelm odbył swoją nocną schadzkę z carem Mikołajem. Wszyscy w Rosyi przejęci trwogą, nikt nie wierzy, aby z Berlina dobra mogła przyjść rada i podobnie, jak na całym świecie dyplomaci, wszyscy mieszkańcy ogromnego rosyjskiego państwa pytają się z niepokojem: A co teraz będzie? Co nam najbliższa przyszłość przyniesie?

SPEKTATOR

Sprawa szkolna w Królestwie.

Warszawa 3 sierpnia.

Nie ulega wątpliwości, że pomyślne zakończenie bezrobocia szkolnego zależeć będzie w znacznym stopniu od stanowiska, jakie w tej sprawie zajmie zwierzchność szkolna. Dotychczas w tym względzie wypowiedziało swe zdanie tylko ministeryum skarbu, od którego zależy 12 siedmioklasowych szkół komercyjnych i 3 trzyklasowe szkoły handlowe z ogólną liczbą 5,400 uczniów; wszyscy wychowańcy, usunięci z nich za niechodzenie na wykłady, mają prawo wrócić z początkiem roku szkolnego bez egzaminu do tej samej klasy, z której wyszli za złożeniem egzaminu do klasy następnej. Tymczasem w pozostałych 35 szkołach, zależnych od ministeryum oświaty, a obejmujących 15.500 uczniów, kwestya powrotu uczniów wydalonych dotychczas nie została rozstrzygniętą.

Dlatego też dyrektorowie gimnazyów odmawiają przyjmowania podań od rodziców, zwracając petentów do kuratora okręgu, ten zaś żąda w każdym poszczególnym wypadku usprawiedliwienia nieobecności ucznia w szkole, począwszy od wybuchu bezrobocia szkolnego, aż do końca roku.

Szwarc w przeciągu swego pięcioletniego urzędowania w Królestwie dał już niejednokrotnie dowody swego wrogiego usposobienia względem społeczeństwa, nic więc dziwnego, że dzisiejsze jego postępowanie jest w zupełnej zgodzie z dotychczasowemi tendencyami tego biurokraty moskiewskiego, który pod względem polakożerstwa i nienawiści do wszystkiego, co jest polskie, nie wiele ustępuje osławionemu Apuchtinowi. Ale w pewnej sprzeczności z zachowaniem się Szwarca względem rodziców i młodzieży stoją poglądy, jakie uznał za stosowne wygłosić w rozmowie z pewnym dziennikarzem polskim, który udał się do niego po informacye w sprawie szkolnictwa krajowego.

Wywiady takie ogłosiło jedno z pism warszawskich; okazuje się z nich, że pan Szwarc jest dla sprawy szkolnictwa polskiego jak najlepiej usposobiony. Nie dość na tem, że interpretacyę uchwały komitetu ministrów posuwa do tego stopnia, że sądzi, iż możemy mieć gimnazya prywatne z prawami rządowemi i z polskim językiem wykładowym, lecz nawet obiecuje dołożyć ze swej strony wszelkich starań, aby słuszne żądania i potrzeby tutejszego społeczeństwa (t. j. unarodowienie szkół), zostały zrozumiane w Petersburgu przez sfery decydujące.

W takiej zmianie usposobienia kuratora warszawskiego okręgu naukowego byłoby jednak przedwczesnem upatrywać coś w rodzaju nawrócenia się św. Augustyna lub zmiany Szawła na Pawła. Wrzeczywistości bowiem chodzi mu o nic innego, jak tylko o wzmocnienie w Petersburgu swego dziś mocno już zachwianego stanowiska.

Dymisya Szwarca podobno została już postanowioną przed kilku miesiącami, chodzi tylko o to, że dopóki sprawy szkolne w Królestwie nie są uporządkowane, dopóty o usunięciu jego mowy być nie może. Otóż Szwarc usiłuje niewątpliwie zaostrzać stosunki szkolne, aby jak najdłużej utrzymać się przy władzy, jednocześnie zaś przez zaskarbienie sobie popularności i uznania w społeczeństwie miejscowem za pomocą nic nie znaczących frazesów przekonać sfery decydujące, że nie osobistość jego, lecz inne przyczyny stoją na przeszkodzie wytworzeniu się znośniejszych stosunków w szkolnictwie miejscowem.

Tak też, na ogół biorąc intencye Szwarca zostały zrozumiane przez większość społeczeństwa, a podwójną grę, jaką zamierza prowadzić, zdradził niezręczny krok jego, popełniony na samym początku zamierzonej kampanii. Nieudaną suggestyę wysłania doń deputacyi obywatelskiej zastąpić musiał rozmową z reporterami, ale i te wywiady tak samo chybiły celu. Społeczeństwo polskie doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że w osobie Szwarca ma do czynienia ze zdeklarowanym wrogiem polskości, z biurokratą, który w swych przedstawieniach do rządu uciekał się niejednokrotnie do potwarzy i oszczerstwa względem społeczeństwa miejscowego, który wprowadził do szkoły najszkodliwsze żywioły, a rozterkę, jaka istnieje pomiędzy rodziną i szkołą, nie wahał się przypisać w swym znanym ogólnie memoryale jedynie tylko — „polskiej intrydze“.

ł.

Listy z Warszawy.

(*Kor. Gaz. Nar.*)

Warszawa 5 sierpnia.

(Przyjazd przedstawicieli ziemców do Warszawy. — Sprawa szkolna. — Język polski na kolejach.)

Rozchodzi się po Warszawie pogłoska, że w pierwszych dniach przyszłego tygodnia zjechać ma do nas kilku przedstawicieli „ziemców“ z Rosyi

Cel: narady z wybitnymi reprezentantami naszego społeczeństwa, aby wedle możności wspólną akcyę obmyśleć i podjąć. Przytem chęć zbliżenia i wzajemnego poznania się skłania również ziemców do tej podróży.

Będą to pewnie pierwsi Rosyanie, przyjeżdżający gremialnie do nas w celach przyjaznych i pokojowych. Dotychczas przysyłano do nas tylko czynowników i rusyfikatorów. Albo też zajeżdżał czasem do Warszawy jaki korespondent którego z pism rosyjskich, czerpiący swe informacye przeważnie z redakcyi urzędowego *Warszawskawo Dniewnika.*

Tak sprawa szkolna, jak zatarg na kolei warszawsko-wiedeńskiej, pozostają w zawieszeniu. Wszystko zresztą jest ciągle w zawieszeniu.

Dwulicowy p. Schwarz, kurator warszawskiego okręgu naukowego, udał się do Petersburga w kwestyi szkolnej. Prawdopodobnie nic stamtąd nie przywiezie, a jeszcze prawdopodobniej nie zechce nic przywieść, coby rokować mogło jakąkolwiek nadzieję, że najbardziej ze wszystkich paląca sprawa szkolnictwa wejdzie na lepsze tory. Ze wszystkiego wnieść można, że rząd wcale do dalszych ustępstw na rzecz języka polskiego w systemie wychowawczym nie jest skłonnym i że poza drobnemi koncesyami, nie zmieniającemi w niczem zasadniczego systemu rusyfikacyi, nie otrzymamy nic więcej.

Michał.

Korespondencye.

Londyn 4 sierpnia.

(Przed gościną Francuzów na wodach angielskich. — Król w Cowes. — Entuzyastyczne przyjęcie. — Anglicy jako fantaści i utopiści. — Ruiny nowoczesne. — Świątynie i zamki... na lodzie.)

Za kilka dni będą Anglicy witali na swych wodach gości francuskich. Przygotowania, na bardzo rozległą podjęte skalę, są już na ukończeniu. Marynarze francuscy przybędą też do Londynu, który im gotuje przyjęcie bardzo serdeczne i owacyjne. Jutro wsiada król Edward na swój jacht, „Victoria-and-Albert“ i udaje się do Cowes, gdzie nastąpi spotkanie angielskiej eskadry morskiej z francuską. Anglicy chcą wystąpić tym razem z niebywałą pompą, jak przystało na największe na świecie mocarstwo morskie. Gościom wszechmożnej Anglii będą poczynione wszelkie możliwe udogodnienia i przyjemności. Osobny kabel będzie łączył jacht królewski i okręt admiralski z urzędem telegraficznym w Cowes, dokąd wysłano funkcyonaryuszów, władających biegle językiem francuskim.

Anglików nawykł świat uważać za ludzi wytrwałych, stanowczych i praktycznych. Wszystko to prawda, lecz niema reguły bez wyjątków. Sztywny, zimny Anglik miewa także fantazye nieziszczalne, których żywem świadectwem są np. liczne w tym kraju ruiny nowoczesne. Tu i ówdzie spotyka się tu zwaliska rozmaitych świątyń, pałaców, pomników. Budowy ich nie dokończono. Stało się to z różnych przyczyn, przeważnie dla braku potrzebnych funduszów.

Oto np. na wzgórzu Caltona w Edinburgu widnieją zwaliska, przypominające Parthenon na ateńskiem Akropolis. Miała to być świątynia, upamiętniająca zwycięstwo Wellingtona nad Napoleonem I.

Zaczęto ją budować, lecz brakowało kwoty 60.000 funtów sterlingów tj. blizko $1^1/_2$ miliona koron na jej dokonanie. Ponieważ ogół nie spieszył ze składkami, musiał się komitet ograniczyć na wzniesienie przedsionka kolumnowego. Ale i na to trzeba było 17.000 ft. st. Kilku bogatych patryotów przyrzekło złożyć tę sumę. Z biedą zebrano niespełna 9000 funtów. Wobec tego budowy nie dokończono; pozostały tylko ruiny! Kto nie zna historyi nowoczesnego Parthenonu, jaki miał zdobić stolicę Szkocyi, ze zdziwieniem patrzy dziś na te dziwaczne... zwaliska.

W hrabstwie Cheshire (lepiej znanem ze słynnego sera) znajdują się we wsi Hassall zwaliska kościoła, którego budowy nigdy nie ukończono. W owych stronach narzekano na brak domu Bożego. Pewien bogaty ziemianin postanowił zaradzić brakowi i wznieść w Hassall okazałą świątynię z podziemnym grobowcem dla członków swej rodziny. Budowa była na ukończeniu, gdy w tem fundator nagle umiera. Syn jego nie pomyślał o dokonaniu dzieła ojcowskiego. Od lat 50 stoi ów kościół ruiną; nie ma w nim ani jednego ołtarza. Widać tylko ***nomina stultorum***, uwiecznione na szarych murach.

W St. Yves, w Kornwalii widnieje dziwaczny obelisk, zwany „pomnikiem Knilla“. Wzniósł go niejaki John Knill, w tym celu aby w podziemiach chowano członków jego rodziny. Później odstąpił od tego zamiaru. W testamencie przeznaczył fundusz, z któregoby co roku (kosztem 10 ft. szt.) urządzano pochód do obelisku z kapelą i na miejscu odspiewywano setny psalm Dawida.

W Ormsikrk znajduje się kościół osobliwege kształtu. Przy frontonie widać dwie wysokie wieże: jedna ciężka, czworoboczna, a druga wysmukła, ostrokończasta. Świątynię fundowały dwie siostry, które się nie mogły zgodzić

1

Znakomitości

szkic z życia

przez

M. P.

I.

Małżonkowie Tomasz i Tekla z Zadęckich, z Trąbczyc-Trąbczyńscy tworzyli stadło tak szczęśliwie dobrane, jak to na tym padole grymasów, spazmów i histeryi nader rzadko tylko się zdarza.

Szczęście, nigdy nie zamącone, szczęście tej dojrzałej pary (liczyli oni razem lat około stu dwudziestu) zawdzięczać należało głównie nadzwyczaj roztropnemu podziałowi ról, z których to ról ludzie ci od chwili, jak stuła kościelna losy ich nierozerwalnie sprzęgła, nie wypadli nigdy i ani na chwilę. Rozdział ów był zresztą dość prosty. Pan Tomasz rozkazywał, zrzędził, gderał i grymasił, kiedy chciał i jak chciał, a pani Tekla słuchała, pocieszała i przepraszała chociaż nie było za co, ba nawet uśmiechała się i niemal podskakiwała na każde jego zawołanie.

Poczciwa, zacna i szlachetna niewiasta. Czemuż to podobnych Tekli tak maluczko tylko na tym marnym świecie się zdarza — ach czemuż?... Rzadkością bowiem bywa brylant przeczystej wody, nie łatwo i o perłę bez skazy, atoli pewnikiem jest, że najtrudniej o białogłowę, któraby sama milczenie ukochawszy, zrzędzeniom mężowskim posłuch dawała, posłuch chętny, pogodny, długotrwały a w dodatku błogim uśmiechem pobłażania okraszony... Ach, Teklo z Zadęckich! dlaczegoż tak rzadko pojawiasz się ty na krętych ścieżynach naszej wędrówki doczesnej — Teklo, dlaczegoż?

Pan Tomasz Trąbczyński, szczęśliwy losów wybraniec, był z zawodu aptekarzem. Przedsiębiorstwo to — nie wiem, o ile słusznie — uchodzi jednak powszechnie za złotodajne, a potrzeby małżonków były, jak długo ich życia, nader skromnemi.

Pani Tekla, oprócz cnót powyżej już wymienionych, tworzyła wzór gospodyni oszczędnej i zapobiegliwej, a pan Tomasz, jak wszyscy nudziarze i gderacze, pierwowzór obywatela statecznego Nie dziwno zatem, że życie tych dwojga ludzi upływało w dostatkach, zgodzie i spokoju. Z biegiem czasu ponadto — chociaż co prawda, nieco już pod zachód owej sielanki — wzmogły się w sposób wcale pokaźny ich dostatki doczesne a wraz z nimi przybyło w tem stadle jeszcze więcej spokoju i błogości. Stało się to w ten sposób, że pewien stryj, czy też może wuj pana Tomasza, również aptekarz z zawodu, po dłuższym popasie na tym planecie, przeniósł się do wieczności, a natomiast jego apteka wraz z wszelkimi zapasami pozostała — jak to zwykle bywa — na tej ziemi i przeszła w myśl zapisu zmarłego na własność bratanka.

Dwoma przedsiębiorstwami, acz intratnemi, zarządzać i kłopotać się, było nad siły podżyłego pana Trąbczyńskiego. Jakoż niebawem spieniężył on obadwa swe prazdroje mikstur i dekoktów i wcale poważne kapitały rozmieścił w depozytach. Dokonawszy tego dzieła, nabył podmiejski dworek z obszernym ogrodem i oddał się wyłącznie — jak mawiał — dobrze zasłużonemu wypoczynkowi.

W tej epoce życia przychodzi nam poznać owego ze wszech miar zajmującego obywatela i napomknąć po krótce o jego pogodnem i, jakby się zdawać mogło, prawdziwie zazdrości godnem, tak zwanem „bytowaniu“.

Pan Tomasz budził się i opuszczał wygodne swe łoże wtedy, gdy uczuł, iż się dostatecznie wyspał. Godzin szczęśliwiec ów nie znał, spieszyć się nie miał do czego, nikt nigdzie nań nie czekał, nie potrzebował go i w ogóle pojęcia terminów czy obowiązków nie istniały dlań wcale.

Budzić więc polecał się chyba wtedy, gdy np. postanowił użyć parni lub przy dniu pogodnym przechadzkę zalecaną mu przez lekarza, ale i wówczas nawet zwykł postękiwać tak, jak to czyni człowiek pod brzemieniem przykrych zajęć się uginający. Innych, ponad wyżej wymienione, rzekomych przymusów szczęśliwiec ten nie znał zgoła.

Po śniadaniu, względnie przechadzce lub kąpieli, przychodziła pora do wyrzekania na niezadowalający stan zdrowia. Jednego dnia poważny niepokój wzniecał obłożony język, kiedyindziej strzykanie w łopatce, gniecenie w dołeczku, szum w uszach, lub w ostateczności chociażby i wyczesany włos z wąsów.

— Na coś paskudnego się zanosi — mawiał wtedy pan Tomasz, wykrzywiając twarz w niemiłosierny grymas — coś nurtuje we mnie, coś kotłuje... ale co i gdzie, któż to odgadnie? Te ohydne mikroby i miazmata wszystkiemi drogami do wnętrza człowieczego się garną, a gdy się tam raz rozgospodarują, rób bratku, co chcesz, zginąć musisz.

Na tem urywał zazwyczaj pan Tomasz cierpkie swe uwagi, a w ich miejsce, nito na skinienie reżysera, zabierała głos zacna pani Tekla.

Wtedy to cichym szmerem płynąć poczynały kojące słowa pociechy, perswazyi, dobrotliwych objaśnień, łagodnych tłumaczeń, słowa nudne wprawdzie i słodkie, jak syrup, ale w gruncie rzeczy niezmiernie poczciwe.

— Szum w uszach przejdzie na powietrzu, strzykanie w łopatce usunie natarcie spirytusem chrząszczowym, mrówczanym lub kamforowym (wszystkie te odmiany i wiele innych były na składzie), gniecenie w dołeczku ukoją wypróbowane w swej skuteczności kapsułki i znowu będzie wszystko dobrze, nawet bardzo dobrze i bardzo ślicznie.

Tak wyrokowała poczciwa pani Tekla, drepczącym krokiem znosiła leki i z wiecznym, przyrosłym niemal do jej okrągłej, rozlanej nieco twarzy, uśmiechem podbiegała ku swemu towarzyszowi życia, bądźto ciepłotę jego czoła badając, bądźteż znowu głaskając go ostrożnie i z lubością po piątrowych starannie wygolonych podbródkach.

Nie przeszkadzało to wszakże panu Tomaszowi mruczyć dalej.

(C. d. n.)

na wspólny styl budowli. Kościół poświęcony był pamięci ich ojca, który jako przemytnik doszedł do wielkiego majątku.

W Williagale widzimy na cmentarzu aż dwa kościoły. Pierwszy fundował tamtejszy pastor, drugi jego siostra. Miała ona zły zwyczaj przeszkadzania bratu w czasie nabożeństwa, bo wchodziła do kościoła regularnie — pod koniec jego kazań. Gdy on jej to wytknął pewnego razu, siostra się zagniewała, mówiąc: „Dobrze, skoro nie wolno mi wchodzić do twego kościoła, zbuduję sobie osobny!" Tak też uczyniła. Lud jednak unikał obu świątyń i dziś są one opuszczoną ruiną.

Tragiczne dzieje łączą się z wieżą „wężową" w Clifton. Przed 200 laty mieszkał w pobliżu bogaty skąpiec, któremu się uroiło, że musi zginąć od ukąszenia węża, o czem wiedziano w całej okolicy. Wybudował zatem wieżę, w której zamieszkał. Jakiś złośliwy wieśniak wpuścił do wieży żmiję i od jej jadu zmarł sknera. Przez długie lata wieża stała pustką. W końcu zamieszkał w niej pewien śmiałek — i zginął tajemniczą śmiercią. Nazywano ją „wieżą zaklętą", nikt nie poważył się wejść do wnętrza. Obecnie rozpada się ona.

W samym Londynie znajduje się na przedmieściu Chelsea, gdzie swego czasu mieszkał Carlyle, ruina kościoła angielskiego, wyglądającego na pierwsze wejrzenie na gospodę i tak w istocie było — Baptyści i nonkonformiści zbierali się w takich lokalach na wspólne modły. Jest w Londynie wiele kościołów i kaplic, które z czasem zamieniono na sklepy i pracownie. Tak np. na przedmieściu Brixton istnieje kaplica baptystów, w której obecnie krawczynie szyją płaszcze.

Blizko Chatham znajduje się t. zw. „Jesreel-Tower". Był to nowoczesny dom czynszowy, przeznaczony dla żydów, wydalonych z różnych krajów. Wybudował go niejaki White, który z protestantyzmu przeszedł na judaizm i przezwał się „Jesreel". Dom mógł pomieścić 144 rodzin. Aczkolwiek w ciągu roku w Chatham wylądowało 150.000 żydów, nikt z nich niechciał u niego wynajmywać mieszkania. White-Jesreel popadł w bankructwo i mimo wszelkich starań nie znalazł nabywcy domu. Budowa ta stała się z czasem ruiną.

Są też w Anglii nowoczesne ruiny wielkopańskich rezydencyj. W Silverton koło Exeter budował przed 50 laty hr. of Egremont okazały zamek w stylu wschodnim. Atoli przed ukończeniem budowli popadł w dług., przetrwoniwszy olbrzymią sumę ćwierć miliona funtów sterlingów. Klamki do drzwi były z prawdziwego bursztynu, futrowania komnat przeważnie srebrne, kominki z najdoskonalszego alabastru, wanny w łazienkach srebrne i porfirowe. Odrzwia i ramy okien z najdroższego materyału rzeźbionego; w sztukaterye wchodziło szczere złoto. W zamku tym nikt nigdy nie mieszkał; pozostały dziś same tylko zgliszcza. *Sic transit*...

Inny magnat postanowił ożywić i upiększyć piaszczyste nieużytki w Bath. Zachciało mu się wznieść zamek wprawdzie nie na lodzie, ale na wzgórzu piaskowem, otoczyć go parkiem i ogrodami zielonymi — słowem: przemienić w raj ziemski. Dziś szumią tam wonne gaje, rosną wyniosłe dęby i lipy, lecz z zamku pozostały tylko zgliszcza! Fantasta zatopił miliony w swem fantastycznem przedsiębiorstwie i — niedokonał dzieła, gdyż mu zabrakło *nervus rerum*! Rezydencyę miała zdobić kaplica zamkowa, teatr grecki, olbrzymia galerya obrazów, a w okolicy terasy i drogi dla powozów w okręgu 50 milowym! Budowę zaczęto w r. 1830. Obecnie jest ona w takim samym stanie, w jakim była w r. 1835. I czyż wobec tego nie można powiedzieć, że i mieszkańcy Wielkiej Brytanii bywają często fantastami i utopistami? Niczem nie różnią się oni właściwie od mieszkańców kontynentu...

Jan Wołożyński.

Kronika.

Lwów, dnia 6 sierpnia 1905

Kalendarzyk.

We wtorek 8 sierpnia Cyryaka M. — Gr. kat. Jarmołaja. — Kal. słow. Niezamyślawa.
Wschód słońca 4·52, zachód 7·18.

We środę 9 sierpnia Romana i Sek. — Gr. kat. Pantałejmona. — Kal. słow. Barysa i Chleba.
Wschód słońca 4·58, zachód 7·15.

We czwartek 10 sierpnia. Wawrzyńca M. — Gr. kat. Prochora i Nik. — Kal. słow. Wawrzyńca.
Wschód słońca 4·54, zachód 7·18.

— **Mianowania**. Kraj. dyrekcya skarbu zamianowała koncypistów: M. Jaronia, J. Adamskiego, A. Wiśniewskiego, A. Friedmanna, I. Thala, J. Manelskiego, dr. A Rosenkranza, A. Strzeleckiego, dr. J. Thumina, F. Kolbuszewskiego, H. Tyszkowskiego, K. Zubrzyckiego, K. Zawiszę, S. Albrychta, dr. W. Rasińskiego, S. Pieprzaka, komisarzami skarbu w IX randze, a A. Eckerta, W. Hładyłowicza, S. Postępskiego, J. Schmidta, T. Deszkiewicza, K. Gergowicza, dr. S. Neuwalda, W. Eckerta, T. Grucę, M. Turkalewicza, M. Jurkiewicza, Z. Balaweldera, J. Migdała, W. Grucla, A. Adlera, H. Weinerta, L. Wacla, dr. K. Baudy, B. Adwentowskiego, M. Mokrzyckiego, koncypistami skarbu w X. randze.

— **Ustne egzamina dojrzałości** w terminie jesiennym rozpoczną się:

w gimnazyach: Fr. Józefa we Lwowie dnia 18 września, w akademickiem we Lwowie dnia 18 września, w niemieckiem we Lwowie dnia 12 września, św. Anny w Krakowie (dla kobiet) dnia 18 września, w trzeciem w Krakowie dnia 20 września.

W szkołach realnych: pierwszej we Lwowie dnia 18 września, pierwszej w Krakowie dnia 26 września.

Poprawcze egzamina dojrzałości odbędą się w tych samych zakładach, w których odbywał się egzamin cały, od dnia 15 września.

Abituryenci, którzy zamierzają składać cały egzamin w terminie jesiennym mają się zgłosić w odnośnej dyrekcyi najpóźniej do 4 września.

— **W sprawie biletów do nieba.** W nr. 172 naszego pisma z powodu insynuacyj *Monitora*, *Kuryera lwowskiego* i *Naprzodu*, jakoby OO. Jezuici wydawali i sprzedawali „Bilety do nieba", zamieściliśmy rozmowę naszego redaktora z superiorem lwowskiego domu OO. Jezuitów, O. Sopuchem T. J., w końcu której ks. superior oświadczył gotowość złożenia 500 kor. na rzecz głodnych i rannych w Królestwie, jeżeli któraś z powyższych redakcyj udowodni, iż zakon OO. Jezuitów lub którykolwiek z jego członków drukował, rozpowszechniał lub sprzedawał „Bilety do nieba". Co do samych „Biletów do nieba", co do ich treści i tendencyi ks. superior — jak to wyraźnie w owej rozmowie było zaznaczone — nie wydał żadnego sądu; słyszał wprawdzie o ich istnieniu i o tem, że bywają sprzedawane po krajach i mógł tylko stwierdzić, że jeżeli „Bilety" te nie są zaopatrzone aprobatą władzy kościelnej, nie powinny być rozszerzane i polecane, chociażby nawet wydane były w dobrych zamiarach."

Na to lojalne oświadczenie O. Sopucha T. J. i na wezwanie powyższych redakcyj o dowody na ich twierdzenie, że OO. Jezuici wydają i sprzedają „Bilety do nieba", wszystkie te pisma jakby po porozumieniu się zabrały głos w swoich niedzielnych numerach. Wszystkie też zarówno tendencyjnie odwróciły sprawę. *Kuryer lwowski* jest najgrzeczniejszy; oświadcza, iż wierzy enuncyacyi ks. Sopucha T. J. i dodając, „żeśmy sami (*Kuryer*) nie twierdzili wprost jakoby ks. Sopuch, jako osoba fizyczna, lub „zakon OO. Jezuitów" jako osoba prawnicza byli wydawcami, nakładcami lub kolporterami „Biletów do nieba" — broni się tem, że takie bilety przecież istnieją. Ale przecież nie o to idzie! *Monitor* z większą perfidyą pomija zupełnie milczeniem właściwe ziarno pierwszych swoich insynuacyj, jakoby OO. Jezuici wydawali i sprzedawali „Bilety do nieba" a w szczególności O. Wróblewski T. J. po 20 ct. i chowa się po za fakt, że takie bilety istnieją. Alež znowu nie o to idzie! *Naprzód* nie dał własnej odpowiedzi, lecz powtórzył tylko za *Głosem robotniczym*: że czy bilety te sprzedają Jezuici, czy kto inny, jest obojętnem, ale że taki bilet ma u siebie w tece redakcyjnej. Ależ po raz trzeci: nie o to idzie!

Wszystkie więc te pisma na jedną melodyę wywinęły się z całej sprawy; na oświadczenie nasze, że papier jest biały, odpowiedziały chórem: nie, trawa jest zielona; żadne nie miało odwagi odwołać insynuacyj, a ponieważ żadne nie mogło przedłożyć dowodów, jakoby OO. Jezuici drukowali i sprzedawali rzeczone bilety, każde z nich udaje jakoby zapomniało, o co chodzi i uwagę swoich czytelników próbuje odwrócić od jądra rzeczy na jej łupinę. „Bilety do nieba" istnieją, OO. Jezuici T. J. tego nie przeczą i wcale nie o to się rozchodziło. Stwierdzając więc, że żadna z powyższych redakcyj ani rzeczowego dowodu, jakoby OO. Jezuici drukowali i sprzedawali „Bilety do nieba" nie przedłożyła, ani nie zwołała w oznaczonym terminie sądu, którego O. Sopuch T. J. się domagał - pozostawiamy osąd nad całem wystąpieniem powyższych pism i nad sposobem ich obrony ogółowi katolickiemu i na tem całą sprawę zamykamy. Ze złą wolą dyskutować nie możliwe.

Kronika lwowska.

÷ **Niedziela** wczorajsza była prawie tak samo upalna jak sobota. Najlżejszy wiatr nie chłodził powietrza. Zaraz popołudniu miasto wyludniło się; pociągi wywiozły tysiące Lwowian, spragnionych powietrza, lasu, łąk, w podmiejskie miejsca wycieczkowe; ofiarowywano się chętnie na męczarnie w przepełnionych dusznych wagonach, godzono się na wszystkie niewygody owych miejscowości, w których o przybywających gości nikt nie dba, byle chociaż przez kilka godzin się łudzić, iż się wyjechało, byle chociaż na kilka godzin dać orzeźwienie płucom. Najwięcej osób wyjechało do Brzuchowic, gdzie odbywał się pod egidą pani prezydentowej Michalskiej festyn na pomnożenie funduszów bursy polskiej we Lwowie i funduszów na upiększenie (?) Brzuchowic. Festyn udał się bardzo dobrze. We Lwowie zaś w godzinach popołudniowych było niemal pusto. Nie było też wiele osób w lwowskich parkach. Na placu powystawowym, gdzie również urządzany był festyn, ograniczający się do tego, że pobierano opłatę wstępu, było osób bardzo mało, mniej niż każdego innego dnia. Więcej już było publiczności w parku stryjskim, który starannie pielęgnowany, prześlicznie się rozrasta, a w tej chwili kraśny jest cudownymi jesiennymi kwiatami, o farbach gorących i silnych, biegłą ręką ogrodnika wyhodowanych.

Dziwne jednak jest, że o ile w niedzielę każdy Lwowianin stara się wybiedz za rogatki miasta, o tyle w dnie powszednie tak mało korzysta z tych wszystkich ładnych i ogromnych parków i plantacyj, jakie miasto posiada. Zdawałoby się, że w tych ostatnich dniach, w których upały zamieniały miasto w jakiś piec cegielniany, napełniony lotnym żarem, utrudniającym oddechanie, nużącym, pozbawiającym sił, — owe ogrody późnym wieczorem, gdy powietrze ochładzać się zaczyna, roić się będą udręczonymi dziennym skwarem mieszczanami. A jednak tak nie jest. Około dziewiątej wieczorem, kiedy to właściwie rozpoczyna się dopiero możliwa do przechadzki pora, ogrody te są już puste. Najdłużej jeszcze ludny jest ogród pojeznicki. Piękny on jest zawsze i ma ładniutkie partye. Wzięli go jednak w arendę żydzi i ludność chrześcijańska odwykła od niego. Szczególnie wieczorem pełno tam żydów, którzy po zamknięciu swoich interesów idą tam słuchać hałaśliwej muzyki i szukać powietrza, którego tam nie ma. Znachodzą tylko trochę chłodu. Przed dziesiątą ogród jest pusty. O wiele wcześniej pustoszeje Wysoki Zamek. Wśród jego wspaniałych, imponujących alei, zmrok szybko zapada, a daleko jeszcze do tego, aby oświecały je lampy łukowe; na razie nie ma żadnych. Pierwsza ciemność wypłasza publiczność. Lecz i tę stanowią niemal wyłącznie żydzi. U wstępu od ulicy Teatyńskiej duże grupy żydziaków toczą hałaśliwe zabawy a ze wszystkich ławek w tej części Zamku brzmi nieprzyjemny szwargot. Środkowa część Zamku wyludnia się zaraz z pierwszym zmrokiem, a na drugim końcu taka sama publiczność, z tą różnicą, że z tej strony gromadzą się kupcowe i kupcy z dzielnicy krakowskiej a z tamtej z owego labiryntu uliczek, rozsiadłego na stoku sieniawskim. Szkoda Wysokiego Zamku. Widok z cyplu Sobieskiego na pola Zniesienia jest w obecnych wieczorach cudownym; zasnute są one oparami sino-białymi, rozlewającymi się w jakieś tajemnicze morze, na którem błyszczą światła i światełka, morze jakieś fantastyczne, mówiące do wyobraźni... Z pól dalekich idą do cypla wonie i orzeźwienie, którego pod gęstem sklepieniem z listowia w alejach nie ma. W tych żar z całego dnia osiada i pozostaje długo jeszcze po zachodzie słońca. Dłużej jednak jeszcze trzyma się on na wyżynie powystawowej. Słońce już gdzieś nad Atlantykiem, a żar, które ono pozostawiło na tej wyżynie, leży tam nieruchomo. I nieruchomą wydaje się cała ta płaszczyzna. Mimo, że księżyca teraz nie ma, jest jasną od swoich szerokich białych dróg i od resztek refleksów zorzy wieczornej. Wygląda zupełnie inaczej jak w dzień. Nabiera na rozciągłości i wydaje się nieskończoną, lecz maleją na niej jeszcze bardziej wszystkie jej małe drzewa i pawilony, jakie tam pozostały. Te pawilony i te drzewa wydają się, jakby były zabawkami dziecinnemi, w stylu XVIII, i w tem półmrocznem, białawem świetle są ładne. I cała wyżyna jest ładną i koi cisza, jaka na niej zalega. Przerwie ją tylko czasem jakiś śmiech spóźnionej pary, lub echo dalekiego śpiewu pastusząt. Straszy tylko studnia dawnej fontanny. Z daleka jej nie widać, bo tak się przysiadła na szerokiej drodze, iż niknie na niej; dopiero z blizka zarysuje się nagle a wygląda, jak gdyby na jakimś rozbitym armatami forcie leżało kilka w konwulsyjnych skrętach trupów... Zresztą bardzo tam pusto i bardzo cicho i dziwić musi, dlaczego Lwowianie tych wieczornych piękności swoich parków poznawać nie chcą. W dusznych restauracyach i handelkach siedzą przecież do godziny o wiele późniejszej.

Dziś od rana panuje znowu ogromny upał i w południe termometr wskazywał w cieniu 37 stopni Celziusza. Ale od połdnia poczęły się zbierać chmury, zapowiadające rychły deszcz a silny wiatr począł chłodzić powietrze.

Około 5 począł deszcz padać.

÷ **Pomnik Bartosza Głowackiego** stanie w parku Łyczakowskim. Wykonanym zostanie w pracowni zmarłego rzeźbiarza śp. Markowskiego według jego projektu. Założenie kamienia węgielnego pod pomnik odbyło się w sobotę po południu. Park Łyczakowski po ustawieniu tam pomnika nazwany zostanie parkiem Bartosza Głowackiego.

÷ **Sędziowie przysięgli.** Do sądzenia w IV kadencyi zwyczajnej, rozpoczynającej się d. 4 września wylosowani zostali następujący pp.: Adamski Kazim. kupiec, dr. Agopsowicz Kazim. urzędnik bankowy. Aksentowicz Józ. prywatny, Altenberg Alfr. właść. księgarni, Bechtloff Jan wł. realn., Benczer Emil kupiec, dr. Bieczyński Stan. lekarz, Biliński Karol wł. dóbr Szarpańce, Eminowicz Włodz. sekr. tow. akc. dla przem. nafty, Grabowski Miecz. prof. weterynaryi, Hanke Artur urz. banku kraj., Heinbach Herm. wł. realności, Jarosiewicz Jan wł. realn. Kowalski Piotr wł. realn., Krebs Ign. kupiec, Krolikiewicz Jan kupiec, Krusenstern Kar. wł. dóbr Szczerzec pow. Rawa r., Kurpisz Kaz. inżynier pryw., Lech Kazim. dzierżawca dóbr Rzęsna Ruska, Makarewicz Jul. art. malarz, Malzacher Fryder. szewc, dr. Mester Szym. urzęd. Banku hip., Meyer Ferd. dzierż. dóbr Szołomyja, Mussil Adolf wł. laborator. chem., Nowakowski Jan pozłotnik, Ostaszewski Kaz. wł. drukarni, Palac Józef wł. dóbr Barteszów, Pietrzycki Edw. kupiec, Piller Kar. współwł. drukarni, Pazoru Zygm. Józ. budowniczy, Rayzner Miecz. lekarz, Świetlik Al. Wikt inżynier, Targoński Paulin buchalter, Tustanowski Piotr adjunkt kasy oszczęd.

Z grona zastępców wylosowani pp.: Gilatowski Kar. urzędn. banku zal., Ichniowski Franc. masarz, Kandel Izak wł. realn., Krzyszkowski Ign. urz. banku kraj, Mann Jan Rud. bandarzysta, Pajączkowski Wł. urzędnik, dr. Pawlicki Alfr. lekarz, Sierosławski Winc. prof. uniw., Silberstein Ad. optyk.

÷ **Uwiedzenie.** Dziś przedpołudniem uwięziła policya 24-letniego Piotra Huculaka, z Seretu na Bukowinie, ponieważ został oskarżony o uwiedzenie. Utrzymywał on mianowicie w Serecie od lat trzech stosunek miłosny z Bertą Spasserówną, liczącą obecnie lat 17 i stosunku tego nie zerwał, mimo gróźb opiekuna swej kochanki. W sobotę namówił Huculak Bertę do ucieczki do Lwowa; po przybyciu do Lwowa zamieszkali oboje w hotelu Pańskim przy ul. Grodeckiej; ponieważ jednak opiekun dowiedział się o kierunku ich ucieczki, przybył za nimi do Lwowa; na jego żądanie policya Huculaka uwięziła, a Bertę oddała opiekunowi, który odwiózł ją napowrót do domu.

÷ **Samobójstwo w sklepie.** Dziś około 3 popołudniu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w prawą skroń subjekt sklepu p. Pieleckiego przy pl. Maryackim, nazwiskiem Zimmer. Kula przeszyła czaszkę na wylot, śmierć też nastąpiła natychmiast. Samobójstwo popełnił denat w sklepie p. Pieleckiego. Zimmer był wmieszany w sprawę wykrytych przed kilku dniami kradzieży na szkodę p. Pieleckiego, popełnionych w czasie nieobecności pryncypała we Lwowie. Dwu winnych policya aresztowała i odstawiła do sądu karnego, Zimmera zaś pozostawiła na wolnej stopie, ponieważ brakło na razie dowodów jego współwiny.

Zwłoki samobójcy po skonstatowaniu śmierci odstawiono do zakładu medycyny sądowej. Wokół sklepu p. Pieleckiego zgromadziły się na wieść o wypadku tłumy publiczności, tak że policya z trudem zdołała utrzymać porządek.

Kronika krajowa.

Pogrzeb ks. Hieronima Lubomirskiego. Z Wiednia telegrafują: Zwłoki księcia Hieronima Adama Lubomirskiego dziś o 11 przed południem po nabożeństwie w kościele na Rennweg przewiezione zostaną do Rozwadowa.

Przez omyłkę wydrukowano w poprzednim numerze, że brat śp. Hieronima ks. Lubomirskiego, ks. Adam, zmarł w r. 1873. Adam ks. Lubomirski umarł 22 listopada 1893.

Do Przemyśla przyjechał gen. inspektor piechoty, arcyksiążę Fryderyk na inspekcyę załogi.

Rektorem zakładu naukowo-wychowawczego OO. Jezuitów w Chyrowie został mianowany ks. Jan Nuckowski T. J.; dyrektorem gimnazyum pozostaje nadal ks. Maksymilian Kohlsdorfer T. J.

Samobójstwo. Z Opawy donoszą, że 3 bm. zastrzelił się tam w parku przybyły ze Stanisławowa kapitan 24 pp Gustaw Perl. W posiadaniu jego znaleziono znaczniejszą kwotę pieniężną i telegram wystosowany do brata, inżyniera. Samobójca pochodził z rodziny opawskiej. Z tego, że zaraz po przybyciu do Opawy odebrał sobie życie, wnoszą, że umyślnie tam przyjechał, aby w mieście rodzinnem być pogrzebanym.

Z Niżniowa piszą nam: Ciężki cios dotknął rodzinę państwa Hohendorffów z Horożanki; syn ich Jan, kleryk z trzeciego roku seminaryum lwowskiego, bawiąc chwilowo w Niżniowie, w czasie kąpieli w Dniestrze, dał się unieść prądowi i w wodzie życie zakończył. Po pół godzinie dopiero znaleziono ciało jego, które nie miało żadnych śladów utopienia. Śmierć więc widocznie nastąpiła wskutek ataku serca, na który za życia cierpiał. O życiu śp. Jana powinna by się pojawić obszerniejsza praca nie dla chwały jego, albo rodziny, lecz na wzór dla innych. Od dzieciństwa zdradzał wielkie przymioty serca, które przez prawdziwie chrześcijańskie wychowanie uczyniły z niego młodzieńca doskonałej cnoty. Już w szóstym roku życia, kiedy matka przestrzegała go przed złymi wpływami, jakie w przyszłości spotka, odpowiedział: „Ja im nie ulegnę — bo tylko umysły słabe dają się powodować". I całem życiem tę prawdę stwierdził. Wszystko, co tylko dobre i święte w sobie skupiał. Tak w Chyrowie, jak w seminaryum zjednał sobie serca przełożonych i kolegów, nikogo nie miał nie chętnego. Każdy, kto go znał, za szczęście poczytywał sobie, gdy mógł się do niego zbliżyć, tak wszystkich pociągał spokojem, słodyczą i pokorą. A dziewiczy wyraz jego twarzy był odbiciem duszy anielskiej zawsze z Bogiem zjednoczonej, jak kryształ czystej. To też prawdziwie potwierdzić można, że niebieski ogrodnik, zdawałoby się, że przedwcześnie zerwał ten cudny owoc, a jednak dlatego tylko, że go znalazł zupełnie dojrzałym.

Kronika powszechna.

§ **Książęta Gramontowie.** Niedawno ogłoszona śmierć księżnej Gramont, która, jak wiadomo, była córką frankfurckiego barona Karola Rotszylda, dała francuskim pismom sposobność do zrekapitulowania najważniejszych momentów historyi Gramontów, którzy liczą się do najdawniejszych rodów szlacheckich francuskich, oraz okrasić je całym szeregiem historycznych anegdot. Jednym z najpowszechniej znanych Gramontów był marszałek, książę Gramont, który umarł w r. 1678 jako wicekról Nawarry i Béarnu. Przez związek małżeński z siostrzenicą Richelieugo zetknął się bliżej z kardynałem, przed którego dumą i najstarsza szlachta Francyi kornie się chyliła. Marszałek jednak nie obawiał się swego wuja, i gdy go pewnego dnia zastał, jak się oddawał w swojej kancelaryi ćwiczeniom gimnastycznym, uprzedził w ten sposób zły humor Richeuliego, że sam zdjął surdut i z kardynałem o zakład skakał przez biurko. Brat marszałka, Filibert hrabia Gramontu, ośmielił się umizgać do kochanki swego króla panny de La Motte. Został on za to skazany na banicyę do Anglii, gdzie jako ulubieniec Karola II pędził hulaszcze życie. Przyczyną, która go pozbawiła wygód i blasku, była znowu afera miłosna. Umizgał on się do panny Hamilton i chciał potem, aby jej nie musiał zaślubiać, potajemnie wrócić do Francyi. W Dovrze jednak dopędzili go rozgniewani bracia pięknej panny i wołali doń zdala: „Czy pan nic nie zapomniał — panie hrabio Gramontu?" Z przytomnością umysłu odpowiedział hrabia, nie zastanawiając się ani na chwilę: „Tak, tak, zapomniałem wziąć ślub z panną Hamilton". Po tym epizodzie wrócił do Londynu i tam się ożenił. Przygodę tę wziął Molière jako temat do komedyi „*Mariage forcé*". Po powrocie do Francyi został hrabia przez Ludwika XIV przywrócony napowrót do łaski. Pewnego razu przysłuchiwał on się utworowi Sully'ego „*Miserere*". Cały dwór, z królem na czele, klęczał podczas wykonania. Gdy potem król zapytał hrabiego Gramonta o jego zdanie, odrzekł ów: „Wasza Królewska Mość, ja uważam, że ta muzyka jest bardzo łagodną i miękką dla ucha, ale trochę za twardą dla kolan". Szósty książę Gramont zaślubił Beatrycę de Choiseul, która w czasie terroru zmarła z ręki kata. Jej syn został w okresie restauracyi generałem. Był on ojcem tego księcia Gramonta, który w r. 1870 był ministrem spraw zewnętrznych i w nieszczęściach Francyi miał nie mały udział. Poprzednio, od r. 1861, był on także i w występach na zewnątrz prawym legitymistą, posłem Napoleona na dworze austryackim, gdzie zajmował poważne i wpływowe stanowisko. Również w kołach wiedeńskiej arystokracyi odgrywał wybitną rolę. Mianowany ministrem spraw zewnętrznych, opuścił niezwłocznie Wiedeń, wrócił tu jednak po kilku dniach, aby odbyć konferencyę z hrabią Beustem, i próbować Austryę przyciągnąć na stronę Francyi — plan, który, jak wiadomo, zupełnie się nie udał. Mąż zmarłej ostatnio córki Rotszylda, Agenor książę Gramont, jest jego synem.

§ **Oysterbay.** W depeszach o przygotowaniach do konferencyi pokojowej czyta się często tę nazwę. Cóż to za Oysterbay? Letnia rezydencya prezydenta Roosevelta. Oysterbay leży nad niemal zupełnie odosobnioną zatoką Long Islandu. Tam to na Sagamore Hill wznosi się willa prezydenta Stanów Zjednoczonych. Skoro zaś o Long Island mowa, to nadmienić wypada, że nazwę tę nosi wyspa podłużnego kształtu, której część zachodnia ułożyła się bardzo blizko lądu i połączona z nim obecnie za pomocą mostów, tworzy dzielnicę 4-milionowego kolosa nowojorskiego t. zw. Greater Newyork. Oysterbay ma połączenie kolejowe z Brooklynem, dzięki czemu ruch tu panuje bardzo ożywiony. Letnią zwłaszcza porą wybrzeża Long Islandu, zabudowane willami, obramione mnóstwem kabin dla kąpieli morskich — roją się od letników. Ze wszystkich punktów wyspy największą oczywiście atrakcyą cieszy się Oysterbay, jako rezydencya głowy państwa. Przebywając tu w czasie skwarów, o jakich nie mamy pojęcia, uprawia Roosevelt z całą pasyą sport wioślarski, a nie rozstaje się rodziną w swych przejażdżkach łódką. Przejażdżki trwają zwykle czas dłuższy, więc też ogromne kosze prowiantu bierze się zawsze na drogę. Najczęściej celem wycieczki bywa prawdziwie uroczo położone Lloyds Reck. Stanąwszy u celu, prezydent rozbija namiot i w nim nocuje. Sporządzenie wieczerzy jest wówczas obowiązkiem synów, nad którymi jednak w ważnej tej pracy rozciąga ojciec baczną kontrolę. Po wieczerzy gromadzi się cała rodzina dokoła prezydenta i wypoczywając na matach lub derach, słucha zajmujących jego opowiadań z życia sportowego, z wypraw na białe niedźwiedzie, lwy górskie itp. W ostatniej takiej „Camping expedition" towarzyszyli prezydentowi synowie: Teodor (jun.), Archie i Kermit, wnukowie: Jack, Filip i Jerzy Rooseveltowie i dwaj inni młodzi krewni. Prezydent był w wybornym humorze, żartował i figle wyprawiał, w niczem nie ustępując młodym towarzyszom.

§ **Najgorętszy dzień.** Sobota i niedziela ubiegłego tygodnia były nietylko najupalniejszymi dniami tegorocznego lata, ale wogóle najupalniejszymi w całym długim szeregu lat ostatnich. Popołudniu dochodziła temperatura w Wiedniu do 37° C. w cieniu i trzymała się na tym poziomie przez cztery godziny. Nawet wieczór, po zachodzie słońca, nie spadała niżej 30° C. Najbardziej dotkliwem było w te dni to, że niebo było czyste i bez chmurki, tak, że słońce ani na chwilę nie przestawało prażyć i palić swymi promieniami. Bruk granitowy i asfaltowy Wiednia, jak i mury domów, rozpalone były w najwyższym stopniu i promieniowały w długie godziny potem ciepło bezmierne. Popołudniu w sobotę zerwał się wicher, wprawdzie gorący, ale przecież stanowiący pewną ulgę. Upał przy zupełnej ciszy powietrza byłby wprost nie do zniesienia. Ruch na ulicach miasta był minimalny, wszyscy siedzieli w domu, bo przejście przez parę ulic, pełnych prochu i kurzu, rozpalonych, było męką niezmierną. Zdarzyło się kilka wypadków porażenia słonecznego koni, którym pomocy udzieliło pogotowie ratunkowe tow. ochrony zwierząt. Lodów i najrozmaitszych chłodników spożyto w dni owe moc niezmierzoną.

Z Berlina donoszą: Upał doszedł tu do niebywałej wysokości. Termometr wskazywał w sobotę 43° C. na słońcu a 33 w cieniu. Dość silna burza przyniosła pewne zniżenie temperatury, mimo to noc była gorącą, najgorętszą w całem lecie. — Wskutek udaru słonecznego padło kilka koni omnibusowych.

Internat Heleny Zawadzkiej dla uczenic c. k. Seminaryum nauczycielskiego żeńskiego rozpoczynający szósty rok swego istnienia, będzie w tym roku znacznie rozszerzony i pod względem hygienicznym doskonale urządzony. Zgłoszenia rodziców i opiekunów przyjmuje się w tymczasowym lokalu internatu, ul. Ochronek, l. 1, I. piętro codziennie od 3—5 po południu.

Zmarli.

Dr. Mieczysław Madeyski, sekretarz prokuratoryi skarbu umarł we Lwowie, przeżywszy lat 38.

Dr. Kazimierz Szczepański, lekarz, umarł we Lwowie, przeżywszy lat 32.

Tadeusz Rozborski, starszy komisarz namiestnictwa, umarł we Lwowie, przeżywszy lat 60.

Wspomnienie pośmiertne.

Dnia 20 bm. utonął w Dniestrze, wskutek udaru mózgowego, ks. J a n H o h e n d o r f f, słuchacz III roku teologii. Kto znał tę duszę anielską, zawsze ku niebu zwróconą, ten musiał go całem sercem pokochać. Chyba Najświętsza Panna Anielska zabrała go do swego chóru w dzień swej uroczystości. I z pewnością będzie mu tam lepiej, choć wszyscy go tu kochali, nam jednak smutno bez niego, bo przyświecał nam przykładem cnót najpiękniejszych i gdybyśmy choć w małej części jego naśladowali, stalibyśmy się może lepszymi. Niestety inna była wola Najwyższego, a z nią zgodzić się musimy. Cześć niech będzie jego zacnej pamięci!

Z całego świata.

Madryt 7 sierpnia. Infant książę Fernando umarł.

Budapeszt 7 sierpnia. W Tarczel pod Tokajem spaliły się wszystkie gospodarcze zabudowania sławnych cesarskich winnic. Szkody ogromne.

Berlin 7 sierpnia. Hr. Pückler, głośny antysemita, który po rozmaitych miastach urządzał zebrania i wygłaszał na nich namiętne mowy przeciw żydom, został w Kottbus pod Berlinem aresztowany za podburzanie do gwałtów.

Nowy Jork 7 sierpnia. Edison oznajmił, iż dokonał wynalazku, przy pomocy którego każdy wóz zamienić będzie można z łatwością w samochód.

Racibórz 7 sierpnia (na granicy austro-pruskiej). Żandarmerya przytrzymała skrzynię żydowskich socyalistycznych pism i odezw, drukowanych hebrajskiemi czcionkami; skrzynia nadaną była z Krakowa i miała następnie być przemyconą do Rosyi.

MAŁY FEJLETON.

Szwedzi i Norwedzy.

Francuzi nazwali dowcipnie zatarg Norwegii ze Szwecyą „rozwodem politycznym". I słusznie, nie ma bowiem chyba pod słońcem narodów, oddalonych niemal tylko o miedzę od siebie, a tak różnych pod względem charakteru, usposobienia, zwyczajów i obyczajów, jak owe dwa narody, zamieszkujące półwysep Skandynawski.

Jeżeli przybysz nieświadomy stosunków spyta Norwega: czy jest Szwedem? — to można założyć się o tysiąc przeciwko jednemu, że zapytany zawoła z oburzeniem: Nej, norske! (Nie, Norweg!) — tak, jak gdyby dla syna Norwegii, potomka Normanów i Wikingów, było obelgą porównanie go z sąsiadem od zachodu.

Grzeczny, zgodny Szwed uśmiechnąłby się tylko na taką omyłkę.

Norweg był zawsze wrogo dla Szweda usposobiony, nie trzeba bowiem zapominać, iż unia ze Szwecyą, narzucona Norwegii w 1814 roku, nie jest dziełem umowy dobrowolnej. Na mocy traktatu, zawartego w Kilonii w 1814 roku, Szwecya otrzymała od Danii Norwegię, ustąpiła natomiast Prusom Pomorze z wyspą Rugią. Norwegia atoli nie bez oporu przyjęła nową kombinacyę polityczną. Marszałek Bernadotte, późniejszy Karol XIV, musiał z bronią w ręku doprowadzić do skutku małżeństwo przymusowe. Tak przedstawia się początek małżeństwa historycznie. Koniec jego — ibsenowski.

Nora-Norwegia opuszcza dom małżonka, a małżonek jest wobec niej bezsilny. Nadzieja, że Norweg pogodzi się w końcu ze Szwedem i że wieść będą żywot harmonijny — zawiodła zupełnie.

Różnice były zbyt wielkie.

Już samo pochodzenie: Norwegowie są potomkami Normanów, narodu żeglarskiego, chytrego, chciwego, pożądającego zdobyczy; Szwedzi natomiast są przeważnie pochodzenia gockiego z przymieszką krwi pierwotnych mieszkańców Skandynawii. Co prawda, oba narody należą do rasy germańskiej, z biegiem jednak stuleci, pod wpływem klimatu, sposobu życia, otoczenia i upodobań, ukształtowały się całkiem odmiennie.

Norwegowie to chłopi, rybacy i kupcy, lud o życie walczący, Szwedzi kulturalni, rycerscy, tworzący ogniska miejskie; Norwegowie, wieśniacy, Szwedzi mieszczanie, Norwegowie nietowarzyscy, nieprzystępni dla obcych, oszczędni niemal do skąpstwa, dzierżący mocno to, co raz nabyli, Szwedzi lekkomyślni, weseli, pełni grzeczności dla obcych. Norwegowie to „Szwajcarzy północy", Szwedzi „Francuzi północy". Jedni posępni, głębocy, jak ich fjordy, zagadkowi, jak zorza północna, drudzy otwarci, szczerzy, swobodni, śmiejący się, jak krajobrazy dokoła Sztokholmu, tej królowej Bałtyku. Pierwsi purytanie (aczkolwiek również często podpadają grzechom) drudzy to cieszący się życiem epikurejczycy, nie dbający o zagadnienia przyszłości.

Kto wie, czy istnieje miasto weselsze, przyjemniejsze, niż stolica Szwecyi, wychwalany we wszystkich językach Sztokholm, z drugiej zaś strony niema chyba pod słońcem miasta nudniejszego od Chrystyanii, pomimo cudownego krajobrazu, utworzonego przez fjord, przy którym leży.

Cudzoziemiec, przekroczywszy granicę, dzielącą oba kraje, natychmiast spostrzega różnicę pomiędzy Szwecyą a Norwegią. Inni ludzi, inne zwyczaje, inne zapatrywania.

W Szwecyi obfitość jedzenia, uwydatniająca się pod postacią suto zastawionych bufetów, owych słynnych „Smargos", przy których można najeść się dyskretnie za sześciu, w Norwegii skrupulatnie obliczona karta obiadowa; w Szwecyi uwzględnienie w szczegółach najdrobniejszych potrzeb przybysza, w Norwegii skąpo wymierzona gościnność; w Szwecyi wesołe rozrywki, w Norwegii przykra pustka. Słowem, cudzoziemiec ani na chwilę nie waha się, który naród jest sympatyczniejszy, niema zaś czasu stwierdzać prawdy, że czasem pod powłoką szorstką ukrywa się serce szlachetne.

Jedno wpada mu w oczy od razu: daru przypodobania się Norweg nie posiada.

Takie same sprzeczności ujawniają się w literaturach szwedzkiej i norweskiej.

W sercach narodu szwedzkiego żyje „Anakreon północy", bachiczny, tryskający radością życia Lebemann; w stolicy zaś Norwegii króluje „mag północy", ponury szperacz, Ibsen.

Ruch artystyczno-literacki

* **Maksym Gorkij** przyjechał do Lugano we Włoszech i zamierza tam osiąść na stałe.

* **Paweł Schönthan**, znany komedyopisarz, autor „Porwania Sabinek", umarł w Wiedniu.

WAWEL.

Zamek królewski na Wawelu został dziś przedpołudniem przez władze wojskowe oddany oficyalnie krajowi na ręce powołanego do tego komitetu.

Przy tej sposobności *Gaz. lw.* przypomina dzieje zamku wawelskiego.

Pierwsze początki jego sięgać mają daleko wstecz poza wiek XIII. Jak podania twierdzą, w wieku tym zamek drewniany, oddawna obronny, przez Bolesława Wstydliwego rozprzestrzeniony i wznowiony, całą zajmował górę. W wieku XIV król Wacław przydał wysokie mury i wieże. Za Łokietka (1306) drewniany zamek spłonął.

Kazimierz Wielki wzniósł pałac murowany z wieżami, a jak Długosz pisze: „Zamek cudnie stroi; w nim w izbie dolnej na południe umiera". Z wieku XV zachowała się ustnie przekazana i przez Bielskiego spisana wiadomość, że zamek rozszerzono i mury otaczające wyżej się podniosły. Budowa

herby umieszczone w sklepieniach izb pawilonu gotyckiego na południowo-wschodniej stronie zamku, nadto herby, umieszczone na froncie wieżyczki, zwanej „Kurzą stopą“, świadczą, że obie te części zamku wzniesione zostały w latach 1370—1434. W roku 1499 „ogień na zamku Kurzą stopę spalił“.

Zygmunt I (r. 1507) zastał zamek w ruinie, na rezydencyę królewską nie sposobny. Jan Bonar (1512) wyporządził zamek, zwłaszcza stronę od zachodu z fundamentów wywiódł. Budowniczym był Włoch, Franciszek della Lorre († 1516). W roku 1517 Bonar ozdobił zamek kolumnami, malowaniem, kwiatami, złotem i lazurem; podwyższył zarówno mury i wieżę, dachówką je kryjąc. W połowie podworca wzniósł budowle z podcieniami od wrót zamkowych, ze strony kościoła, aż po „Kurzą stopę“. R. 1536 dnia 21 lipca król, chcąc dokończyć zamek, założył fundament z murów od południa (naprzeciw Bernardynów). Budowę tę wykonał magister Bartłomiej Berecci z Florencyi.

Roku 1536 dnia 18 października pod bytność króla na Litwie, w przedpokoju sypialnym króla wszczęty pożar rozszerzył się aż do Lubranki. Zgorzały pokoje królewskie górne z dachami, prócz „Kurzej stopy“. W tym czasie nocy następnej wszczął się znowu ogień utajony w zamku. Paliła się już wieża Lubrańska. Ozdoba królewska, gmach wielkim nakładem pieniędzy mający być w krótkim czasie ukończony, spłonął. Ten pożar na nowo go w ruinach pogrzebał, przyczem wielu ogień gaszących życie utraciło, gdy sklepienia ganków na nie spadły.

R. 1540 w czasie bytności króla w Wilnie Seweryn Bonar wymurował izbę wielką od strony Bernardynów i zabudował szczyty między pałacem królewskim. Za Zygmunta Augusta r. 1549 zgorzała częśc południowa. Za Zygmunta III roku 1595 dnia 25 stycznia spłonęła część pałacu od „Kurzej stopy“ po pierwszy szczyt, prawdopodobnie w skrzydle wschodniem, gdyż tam znajdują się ślady późniejszej odbudowy. W tymże roku dnia 9 czerwca spłonął zamek od „Kurzej stopy“, aż do kościoła

Dwoma ostatnimi pożarami zniszczony zamek, Zygmunt III między r. 1596 a 1609 odbudował, pokrył miedzią i dostawił narożną wieżę przy „Kurzej stopie“. O tej restauracyi świadczy dotąd utrzymany na wielu miejscach snop Wazów, a prowadził ją prawdopodobnie królewski budowniczy, Medyolańczyk, Jan Marya Bernardonne.

R. 1649 dnia 17 stycznia podczas koronacyi Jana Kazimierza zgorzała „Kurza stopa“. R. 1655 dnia 26 września podczas bytności wojsk szwedzkich na zamku zajęła się od beczek ze smołą zapalonych baszta w dziedzińcu, „Senatorską“ zwana; także i wiązanie ganków przy tej baszcie. Za Jana III zbudował drugą wieżę od północy budowniczy królewski Piotr Beber około r. 1686.

Wiek XVIII. Za Augusta II dnia 15 września 1702, wojsko Karola XII, opanowawszy zamek, rozłożyło ogień na posadzkach marmurowych. Zamek spłonął do szczętu. „Generał Steinbach spalił zamek krakowski... owe wyśmienite pokoje, galanterye i staroświeczyzny... została izba „pod głowami“. Kilka milionów szkody. W r. 1726 sejm grodzieński wyznaczył 30.000 złp. rocznie na restauracyę aż do przyszłego sejmu. W r. 1729 dozorował restauracyę biskup Szaniawski. Poprawiono mury, sklepienia, dachy dachówką, a wieże miedzią pokryto. Na co wydano około 200.000 złp.

Za Stanisława Augusta roku 1768 zapadła uchwała sejmu: „Ponieważ zamek nasz w Krakowie znacznej podlega ruinie i corazby bardziej upadał, gdyby temu nie zabieżono, więc i z przyzwoitości i z potrzeby wszelkiej, aby na reparacyę jego, póki zupełnie taż dokończoną nie będzie, 80.000 złp. co rok ze skarbu koronnego wyliczyć nakazujemy“. Reparacya ta, w 1787 przed bytnością króla 16 czerwca ukończona, poprzestała tylko na odświeżeniu pokojów II p.

W roku 1791 T. Czacki wysłany od komisyi skarbu koronnego do prowincyj krakowskich, uczynił „ostatnie tyczące się gmachu tego rządowi przedstawienie z planami i wykazem potrzeby spiesznej reparacyi, zapobiegającej zupełnej zamku ruinie“. R. 1795 w grudniu Prusacy: Ludwik Arton v. Hogen, tajny konsyliarz i podkomorzy J. K. M. króla pruskiego, sekretarz jego, Lang, generał-major Leopold v. Rüts i starszyzna wojskowa zrabowali zamek, wyjmując nawet okna i posadzki... Wówczas to miały także przepaść między innemi insygnia królewskie, o których dotąd nie wiadomo, kto je właściwie zabrał i czy i gdzie znajdują się obecnie.

Wreszcie 5 stycznia 1796 wydali Prusacy zamek austryackiemu generałowi Foulonowi i odtąd to Wawel, wyjąwszy przerwę podczas istnienia Rzeczypospolitej krakowskiej, pozostawał aż do dnia dzisiejszego w ręku wojsk austryackich.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Kraków 7 sierpnia.

Dziś o godz. 10 rano odbyło się oficyalne odebranie Zamku królewskiego na Wawelu z rąk budownictwa wojskowego. Kraj reprezentowali członek wydziału krajowego Wereszczyński, dyrektor Hendel i inspektor zamku Denker. Ze strony wojskowości obecni byli: zastępca komendy twierdzy podpułkownik Fiałkowski, intendant wojskowy major Czerkawski, dyrektor budownictwa wojskowego Lustig i radca rachunkowy pułkownik Heller. Odebrano klucze od wszystkich bram zamkowych i poszczególnych komnat, poczem obchodzono całe wzgórze. Na własność kraju przechodzą wszystkie mury wraz ze stokami wzgórza oraz część wschodnia zamku ze wszystkiemi zabudowaniami. Kontrakt zostanie wygotowany dziś popołudniu.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Przybył tu z Rzymu generał Zakonu Braci mniejszych św. Franciszka O. Dyonizy Schuler z sekretarzem oraz O. Pireneusz Birnbaum, wizytator ze Saksonii, celem wizytowania klasztorów w Galicyi.

Z WARSZAWY

(Pocztą.)

— Nasz warszawski korespondent (*Michał*) pisze nam pod d. 5 bm. Pomimo martwego sezonu i ponownych upałów, panujących od trzech dni, po sezonie deszczowym, który tyle szkód żniwom przyczynił — teatra warszawskie mają obecnie więcej powodzenia, aniżeli w zimie i w „Zielonym karnawale“, gdzie, z powodu rozruchów, widownie stały zupełnie pustkami. W teatrze rządowym, przeniesionym obecnie do letniego gmachu w ogrodzie Saskim, największym sukcesem cieszy się „Komandor“ Stan. Kozłowskiego, pomimo obrzynków cenzurowych, gwałtem na sztuce dokonanych. Ale największą frekwencyę wykazuje teatr łódzki, mieszczący się w Filharmonii. Króluje tam Kazimierz Kamiński i pani Jadwiga Mrozowska a także atrakcyę stanowi ciągle nowy i mało znany u nas repertuar. Kamiński zwłaszcza wypełnia salę całkowicie, co jak na te ciężkie czasy, jest rzeczą wyjątkową.

— Naczelnik kancelaryi gen.-gubernatora Jaczewski wyjechał na dwutygodniowy urlop do Lucerny.

— *Warsz. Dniew.* dowiaduje się, że projekt utworzenia w obrębie Królestwa Polskiego drugiej dyecezyi prawosławnej, a mianowicie chełmskiej, został już zatwierdzony. Do dyecezyi chełmskiej będą należały wszystkie parafie prawosławne w gub lubelskiej i siedleckiej, w liczbie 282; w dyecezyi warszawskiej zaś pozostanie 58 parafij prawosławnych w pozostałych guberniach kraju. Pierwszym biskupem dyecezyi chełmskiej będzie Eulogiusz, biskup lubelski, wikaryusz dyecezyi chełmsko-warszawskiej.

— Napady i zamachy terrorystyczne nie ustaja Na Mokotowie sześciu mężczyzn poraniło strzałami strażnika Czwańkowskiego tak niebezpiecznie, że nie ma nadziei uratowania mu życia. Na ulicy Dzikiej robotnicy piekarscy pokaleczyli ciężko jednego majstra piekarskiego. Nadto miały miejsca dwa napady na policyantów i siedm sądów doraźnych na złodziejach.

— Przy budowie trzeciego mostu zastrajkowało 400 robotników.

— W Żyrardowie pokaleczyli robotnicy dyrektora fabryki Tautema.

— W Bilczy niedaleko Łucka, krewny właścicielki tych dóbr, hr. Sołtanowej, uczeń gimnazyalny z Warszawy Feliks Krasuski zastrzelił swego korepetytora słuchacza warszawskiego uniwersytetu Kazimierza Konopackiego, poczem sam sobie życie odebrał. Powodem zamachu była zazdrość; obaj kochali się w jednej pannie, do której desperat również strzelił, ale chybił.

Z WILNA.

— Dla cenzurowania dziennika polskiego *Kuryer Litewski*, który zacznie wychodzić 14 września i innych wydawnictw polskich utworzony będzie w Wilnie urząd specyalnego cenzora.

— Na dworcu kolejowym przytrzymano 8.500 broszur rewolucyjnych.

Z POZNANIA.

(Pocztą.)

— Sprawa zakazu zatrudniania w fabrykach robotników polskich — jak pisze *Dziennik poznański* — nie jest jasną. Nie da się do dzisiaj skonstatować, czy zakaz taki dla całych Prus z ministerstwa wyszedł, czyli jedynie prezes hanowerski na swoją rękę podobny ukaz wydał. Oto co pisze *Berliner Tageblatt* w tej sprawie: „Znowu niema tego, który to zrobił. Nasamprzód mówiono, że prezes rejencyjny hanowerski wydał zakaz zatrudniania robotników polskich z Galicyi i Królestwa w zakładach przemysłowych w Prusach. Potem opowiadano, że prezes rejencyjny jest niewinnym, a zakaz wyszedł z ministeryum i że zawierają go zasady postępowania uchwalone na początku tego wieku. Teraz półurzędowo donoszą, że ministerstwo do żadnej nie poczuwa się winy, i dementują tę wiadomość w ten sposób: „Wiadomość rozszerzona przez prasę, jakoby wyszło rozporządzenie ministerstwa, wedle którego nie wolno robotników Polaków, poddanych rosyjskich lub austryackich w zakładach fabrycznych zatrudniać, jest fałszywą. Nie wydano nigdy żadnego rozporządzenia, któreby, nawet fałszywie zrozumiane, w podobnym sensie tłómaczone być mogło.“ A więc p. minister spraw wewnętrznych nic o tem nie wie. A przecież musiałby o tem wiedzieć, gdyby stanowisko podobne zajęło ministerstwo. Nasuwa się więc pytanie: Kto jest odpowiedzialnym za zakaz wydany zatrudniania rosyjskich i austryackich robotników w okręgach przemysłowych! Zdaniem naszem, mimo wszelkich zaprzeczeń: prezes rejencyi, który zakaz ten wydał. Naturalnie odpowiedzialnem będzie i ministerstwo, jeżeli nie spowoduje prezesa rejencyi do odwołania natychmiastowego owego rozporządzenia. Do dzisiaj nie nadeszło ani urzędowe zaprzeczenie tej wiadomości, ani też prezes regencyi hanowerskiej nie cofnął swego zakazu.

— Cesarz Wilhelm zaniechał swej wycieczki do Gniezna.

„Ex lex“ po N. Roku.

Pod tytułem „trojaki stan *ex lex*“ publikuje poseł dr. Sylwester artykuł, w którym wywodzi: „Jeśli delegacye w tym roku się nie zbiorą, co wobec obecnych stosunków węgierskich prawdopodobnie będzie miało miejsce, to w następstwie, jeśli rząd dość wcześnie nie zapobieży temu, z początkiem następnego roku nastąpi trojaki stan *ex lex*.

„Budżet spraw wspólnych od 1 stycznia 1906 przestaje obowiązywać. Wobec tego, że budżet ten tylko za zgodą obu delegacyj może być w drodze ustawodawczej uchwalony, te zaś nie będą się mogły zebrać w tym roku dość wcześnie, musi się rząd postarać o to, aby ta sprawa została załatwioną w sposób konstytucyjny. Na razie jednak nie słychać z żadnej strony, czy i jak to załatwienie w sposób konstytucyjny ma nastąpić. A byłby już czas najwyższy przystąpić do rozwiązania tego naglącego pytania. Gdy jednak wspólny budżet panstwowy nie jest jeszcze ustalony, nie może być też ustalonym budżet Przedlitawii; gdy bowiem nie są ustalone ustawodawczo wydatki, mające być uwzględnione przy sprawach wspólnych, to odnośne sumy nie mogą być wstawione w budżet Przedlitawii. Stoimy więc wobec tego, jeśli delegacye w tym roku nie będą się mogły dość wcześnie zebrać, i w tej połowie monarchii przed trojakim stanem *ex lex*, który w ten sposób zostanie stworzony, iż: 1) budżet wspólnych wydatków na r. 1906 nie może być uchwalonym; 2) w budżet Przedlitawii nie mogą być wstawione wydatki, uchwalane ustawodawczo przez delegacye, wskutek czego też nie może być wykończonym budżet Przedlitawii; 3) rozdział kwotowy wspólnych wydatków na obie połowy monarchii nie nastąpi w drodze ustawodawczej. Przez ogólne wstawienie tych kwot, które zostały przyjęte na rok 1905, stan przeciwkonstytucyjny nie zostałby uchylony. Skoro się obecnie przy pozycyach wspólnych wydatków trzymało zasady, że uchwały delegacyi odnośnie do wynikających stąd sum mogą być tylko przyjęte do wiadomości przed przedlitawską radę państwa, to na wypadek, gdyby wstawioną została jakaś nieuchwalona suma, nie możnaby już mówić o jakiemś przyjęciu do wiadomości przez radę państwa, lecz musiałaby nastąpić *ipso facto* jednostronna uchwała co do wstawionej pozycyi. W ten sposób zerwanoby ostatecznie z systemem dualizmu, ponieważ parlament przedlitawski. bez względu na delegacye, miałby oznaczać jednostronnie wysokość kwoty, jaką miałby się przyczynić do wydatków wspólnych. Ponieważ nie można się spodziewać, by stosunki na Węgrzech jeszcze w tym roku istotnie się zmieniły lub by zmiana nastąpiła jeszcze w czasie, kiedy zebranie delegacyj byłoby możliwe, musi rząd jak i parlament Przedlitawii poważnie zastanowić się nad rozwiązaniem tego pytania. W każdym razie nie będzie się już można zadowolić - jak to było przy rozdziale kwotowym — pozostawieniem stanu istniejącego, lecz trzeba się będzie zdecydować - ze względu na stosunki na Węgrzech. ze względu na tamtejszy stan *ex lex*, także i tutaj na jednostronne w drodze ustawodawczej zarządzenie. Gdyby rząd był to uczynił już przy rozdziale kwotowym i gdyby był postąpił w myśl intencyj izby posłów, to byłby już wówczas począł kroczyć tą drogą, na którą ostatecznie wejść musi.

Telegramy i telefonematy.

Z Węgier

Zagrzeb 7 sierpnia. Tutejsza komenda korpusu wysyła od kilku dni do rezerwistów karty powołujące ich do służby. Codziennie wysyłają 1000 kart. Urzędy pocztowe zwracają jednak prawie wszystkie karty z nadmienieniem, że doręczenie ich z powodu niedokładnego adresu nastąpić nie może. *Obzor* donosi, że dotychczas doręczono tylko jedną kartę.

Wiedeń 7 sierpnia Prezydent ministrów baron Gautsch odjechał wczoraj popołudniu do Ischlu.

Berlin 7 sierpnia. W niemieckiej Afryce wybuchły wśród tubylców koło gór Matumbis rozruchy. Postanowiono wysłać tam wojsko.

Cherbourg 7 sierpnia. Francuska eskadra odpłynęła wczoraj wieczór do Cowes.

Paryż 5 sierpnia. Jak corocznie, odbyła się także wczoraj przed pomnikiem Stefana Doleta manifestacya wolnomyślnych. Poważniejszego wypadku nie było.

Waszyngton 7 sierpnia. Amerykański generalny konsul w Szangaju doniósł telegraficznie departamentowi państwowemu, że chińska izba handlowa w Szangaju oświadczyła się przeciw dalszemu trwaniu bojkotu amerykańskich towarów.

Departament państwowy otrzymał również doniesienie, że amerykański poseł w Pekinie uzyskał poparcie chińskiego rządu celem położenia tamy antyamerykańskiemu prądowi, jaki zauważono w Chinach i dalej na południe aż do drogi Malakka.

Tanger 7 sierpnia. (Reuter). Nadeszła tu wiadomość, że między rządowemi wojskami a stronnikami pretendenta odbyła się bitwa, której wynik był prawdopodobnie dla wojsk rządowych niepomyślny.

Z ziem polskich.

Biskup lubelski ks. Fr. Jaczewski wyjeżdża do Częstochowy, gdzie obchodzić będzie 50-lecie swego kapłaństwa, a potem wyjedzie na długą wizytacyę pasterską, która trwać będzie od 23 sierpnia do 2 października.

Z Rosyi.

(Tel. Gaz Nar.)

Ruch konstytucyjny.

Petersburg 7 sierpnia. W onegdajszych obradach nad projektem Bułygina, które pod przewodnictwem cara trwały od godziny 1 do 5 po południu wziął także udział ks. Światopełk-Mirski, wezwany specyalnie ze wsi, gdzie bawił. Książę wygłosił dwugodzinną mowę, która zyskała zupełną aprobatę cara. Na propozycyę ks. Mirskiego do narad nad projektem Bułygina ma być wezwanych kilku działaczy ziemskich i kilku uczonych.

Wiadomość o powołaniu do obrad ks. Mirskiego wywarła w Petersburgu bardzo dobre wrażenie.

Petersburg 7 sierpnia. Bułygina projekt reprezentacyi ludów przyjęty został na ostatniem posiedzeniu rady koronnej większością. Za przyjęciem projektu oświadczyli się wszyscy wielcy książęta i część ministrów, część zaś ministrów oświadczyła się za udzieleniem reprezentacyi klasowej. Tylko oberprokurator św. synodu, Pobiedonoscew, i dwaj jego stronnicy głosowali przeciwko udzieleniu konstytucyi w jakiejkolwiek formie.

Petersburg 7 sierpnia. Na dzień 24 sierpnia będzie ponownie zwołany kongres ziemstw do Moskwy, aby obradować nad zmienionym projektem Bułygina. Jak sądzą i tym razem odbycie kongresu zostanie zabronione.

Z rozporządzenia Trepowa wysłano do Moskwy specyalną komisyę, która ma zbadać sprawę nielegalnego zwołania i odbycia kongresu ziemskiego. Jak przypuszczają, chodzi tu głównie o wydobycie ścisłego protokołu z odbytego zjazdu ziemców.

Petersburg 7 sierpnia. *Now. Wremia* dowiaduje się, że w kierujących kołach istnieje zamiar utworzenia ministerstwa, mającego za zadanie przeprowadzać przedwstępne obrady nad przedłożeniami, które będą wnoszone do dumy państwowej.

Petersburg 7 sierpnia. Powszechnie panuje przekonanie, że manifest o przedstawicielstwie narodowem ogłoszony zostanie 12 sierpnia. Spodziewają się również ogłoszenia w tym dniu szerokiej amnestyi dla przestępców politycznych.

Zamachy i zaburzenia.

Moskwa 7 sierpnia. Morderca hr. Szuwałowa, Kulikowskij, został wczoraj skazany na śmierć przez sąd wojenny.

Petersburg 7 sierpnia. Służba ekspedycyjna na linii kolejowej Petersburg Warszawa zastrajkowała. Służbę przy bagażach pełni wojsko.

Wojna.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Petersburg 7 sierpnia. Zarząd niemieckiego towarzystwa Czerwonego Krzyża zawiadomił tutejszy Krzyż Czerwony, że odwołuje swoje lazarety z terenu wojny.

Rokowania pokojowe.

Oysterbay 7 sierpnia. Najpierw przybyli tu na pokładzie wojennego okrętu japońscy pełnomocnicy pokojowi i udali się łodzią na pokład jachtu „Mayflower“, gdzie dano 19 strzałów armatnich na ich przywitanie. W sali jadalnej przedstawił podsekretarz państwowy Pairce pełnomocników Rooseveltowi, który powitał ich w krótkich słowach imieniem rządu Stanów Zjednoczonych. Niebawem przybyli na pokład jachtu rosyjscy delegaci Witte i Rosen, witani również strzałami armatnimi. Następnie przedstawiono prezydentowi obu Rosyan, wśród podobnego ceremoniału, jak Japończyków. Z kolei nastąpiło wzajemne przedstawienie się pełnomocników pokojowych. Podano śniadanie.

Prezydent Roosevelt wygłosił następujący toast: „Wznoszę toast, na który nie będzie żadnej odpowiedzi; proszę panów wysłuchać go w milczeniu i stojąco. Piję na pomyślność obu władców i obu wielkich narodów, których zastępcy spotkali się tu na okręcie. Spodziewam się szczerze i modlę się o to, aby w interesie nietylko tych obu mocarstw, ale w interesie całej ludzkości zawarty został rychło między wami sprawiedliwy, a trwały pokój“.

Po śniadaniu opuścił Roosevelt pokład „Mayflowera“. Japońscy delegaci udali się na pokład „Delfina“, by odjechać do Portsmouth.

Newport 7 sierpnia. (Rhode-Island). Jachty, na których jadą pełnomocnicy pokojowi, przybyły tu wczoraj popołudniu a wieczór popłynęły dalej. Witte odbywa dalszą podróż koleją żelazną.

Japończycy na Sachalinie.

Japończycy pozwolili opuścić Sachalin wszystkim politycznym więźniom.

Władywostok.

Petersburg 7 sierpnia. Komendant Władywostoku wezwał wszystkich kupców przybyłych z zagranicy, aby ze względu na oblężenie opuścili miasto. Niewielu kupcom pozwolono zostać w Chabarowsku.

To i owo

Fox miał zwyczaj przy czytaniu książki, przekreślać ołówkiem wszystkie nie potrzebne słowa. Egzemplarz Gibbona: „Dziejów angielskich“ ma być z tego względu szczególnie ciekawym. Nie jeden z autorów naszego czasu stałby się zerem, gdyby go Fox był czytał.

Dział ekonomiczny

β **Wystawa przemysłowo-rolnicza w Buczaczu.** Piszą nam: Postęp w pracach komitetu około buczackiej wystawy przemysłowo-rolniczej jest ogromny. Rozumny podział pracy, energia organizatora wystawy, sekretarza sądu p. Orskiego, żywy współudział okolicznego obywatelstwa w pracach komitetu a zwłaszcza pp. Artura Cieleckiego, Serwatowskiego, hr. Oskara Potockiego, hr. Henryka Badeniego z Koropca, Wolgnera i i. przyczynią się, że wystawa buczacka będzie jedną z najlepszych w szeregu urządzanych w ostatnich latach rozbudzonego życia ekonomicznego w kraju. Przedewszystkiem dzięki ofiarności hr. Potockich otrzymano miejsce idealne na wystawę. Obszerny malowniczo położony plac „pod Topolkami“ nad brzegiem wartkiego potoka-młynówki, u stóp ruin zamku buczackiego, zamieniony został w prześliczny park. Kilkanaście pawilonów obszernych i nawet stylowo pomyślanych, częścią już stoi, częścią stanie w najbliższych dniach. Pawilon przemysłowy główny, pawilon powiatu buczackiego, powiatu kossowskiego, restauracyjny, teatralny, rolniczy, kilka pawilonów prywatnych jak: hr. Potockich, dóbr Komarówka a nadto półkryte hale na maszyny i narzędzia rolnicze złożą się na barwny obraz naszej pracy. Stukilkudziesięciu przemysłowców z całego kraju i drugie tyle rolników większych, średnich i małych zgłosiło udział w wystawie. Termin zgłoszeń dla firm krajowych przedłużono do 20 bm. Na czas wystawy t. j. od 3 września zapowiedzianych jest kilka wielkich zjazdów. Przez cały czas wystawy odbywać się będą przedstawienia teatralne, koncerty muzyki wojskowej itp.

Z rynków towarowych.

Budapeszt dnia 7 sierpnia. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na paździer. 15·98—16·—, pszenicę na kwiecień 16·38—16·40, żyto na październik 12·94—13·96, na kwiecień 1906 13·40—13·42 owies na październik 11·84—11·86, na kwiecień 1906 12·34—12·36, kukurudza na sierpień 16·00—16·10, na wrzesień 00·00—00.00, na maj 1906: 12·38—12·40, rzepak na sierpień 24·40—24·60.

Oferty na pszenicę nagłe.
Chęć kupna: mierna.
Usposobienie: oziębłe.
Stan powietrza: pochmurno.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Jeżeli te wyrazy odczyta ktoś z rodziny dr. Rollego, zmarłego przed kilku laty w Kamieńcu podolskim, zechce się zwrócić we własnym interesie pod adresem: Mr. H. Goujon 26 Avenue Trocadéro. Paris.

Przyjechali do Lwowa d. 7 sierpnia.

Hotel Europejski (Alberta Szkowrona.) M. hr. Borkowski z Mielnicy, P. Awedyk z Kiew, H. Wolff z Wiednia, dr. W. Chrząszczewski z Sanoka, J. Zieliński z Odessy, L. Jeczewski z Petersburga, M. Romaszkan z Czerniowiec, J. Rozborski z Rymanowa, P. Romaszkan z Besarabii, A. Madeyski ze Skolego, W. Polański z Rudnik, E. Torjan z Lipska.

1

MARCELI PREVOST.

Księżna z Ermingen

Romans.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Aż do roku 1897 istniały dwie rodziny, jedna francuska, druga niemiecka, które rościły sobie prawo do tytułu książąt z Ermingen, z tą tylko różnicą, że pod koniec XVIII wieku pierwsza z tych rodzin zmieniła nazwisko Ermingen na Erminge.

Ermingen jest to miasteczko pod Darmstadtem. Liczy około sześciuset mieszkańców, którzy swoje skromne lecz czyste domki zbudowali na zielonej kotlinie pomiędzy wzgórzami, przerzniętej bystrym strumieniem. Na najwyższem ze wzgórz znajdują się jeszcze ruiny zamku feudalnego, a w starych kronikach można — ku zdziwieniu — czytać, że w czasie trzydziestoletniej wojny został zburzony przez Francuzów. Wiadomo zaś, że głowa tego księstewka, które wówczas składało się z tej miejscowości i okolicznych obszarów, Otto z Ermingen, zwany Jednookim, pozostawał w czwartym okresie tej strasznej wojny w służbie francuskiej. Miejscowość Ermingen spaloną została przez bandę zbójecką pod wodzą Rantzaua, która, jak jej się trafiło, rabowała to nieprzyjaciół, to przyjaciół. Po traktacie westfalskim książę Otto nie miał już ochoty powracać do swojej zburzonej siedziby, z której zresztą wszyscy mieszkańcy uciekli, lecz udał się do Francyi i zaciągnął się do służby króla francuskiego. Ten nadał mu tytuł hrabiego de Calm, wyposażył go bogato i ożenił go z panną Juliettą des Taschoueres, która mu wniosła jako wiano dobra tegoż nazwiska pomiędzy Orleanem a Blois. Odtąd nazywał się on hrabią de Calm, jako dewizę przybrał sobie słońce nad pogodnem morzem, lecz jego dawne nazwisko i tytuł niemieckiego księcia figurowało na wszystkich prawnych aktach.

Jego młodszy brat Rupert podniósł tymczasem w Niemczech roszczenia do praw pierworodnego. Za zezwoleniem landgrafa hesskiego wybudował sobie nowy zamek, niedaleko ruin poprzedniego i osiedlił tam chłopów, którzy się około nowego pana zebrali. Nie zerwali jednak bracia, a później ich potomkowie stosunków, pisywali do siebie listy i często się nawzajem odwiedzali. Te dobre stosunki utrwalone zostały jeszcze kilkoma małżeństwami w rodzinach.

Pod Denain padł jeden Ermingen od francuskiej kuli; armia księcia Soubise miała wśród swoich pułkowników jednego hrabiego de Calm i jednego księcia z Ermingen. Pod Koblencyą w armii Kondeusza walczyli również dwaj Ermingowie obok siebie jeden z francuskiej, drugi z niemieckiej linii. Nawet nieznającym ich wpadało w oczy ich ogromne podobieństwo: te same szerokie plecy, takie same surowe i kanciaste rysy twarzy, takie same niebieskie oczy i takie same jasne włosy. Mimo skrzyżowania z obcą krwią obaj zachowali brutalny typ germański.

W roku 1870 stali naprzeciw siebie wrogo Calm i Ermingen; była to walka niemal bratobójcza, gdyż niewiele lat przedtem gałąź francuska i niemiecka zbliżyły się do siebie nowym węzłem. Karolina Wilhelmina z Ermingen, córka hesskiego księcia, poślubiła hrabiego Franciszka de Calm; umarł on jednak już w roku 1860 i pozostawił jednego syna Krzysztofa, który liczył lat pięć, gdy wojna wybuchła. Ojciec Karoliny Wilhelminy uczestniczył w kampanii, został raniony pod Metz i żył potem jeszcze lat dziesięć jako kaleka, a umierając ustanowił uniwersalną spadkobierczynią swoją córkę, hrabinę de Calm, pod warunkiem, że jej syn, Krzysztof, będzie nosił tytuł księcia z Ermingen. Hrabina de Calm pozostała zawsze Niemką, pielęgnowała tradycye Ermingów i z radością taki warunek przyjęła. W ten sposób stało się, że Krzysztof, w owym czasie uczeń piątej klasy, liczący lat dwanaście, zmienił nazwisko razem z matką, która z hrabiny de Calm została księżną Karoliną Wilhelminą z Ermingen.

Krzysztof z Ermingen miał młodość burzliwą. Jego matka nie umiała poskromić dzikiego, zmysłowego chłopca i oddała go do internatu, w którym z powodu swej gwałtowności był postrachem wszystkich kolegów. W nocy wyskakiwał przez okno pierwszego piętra na ulicę, aby szukać niedozwolonej zabawy. Jego odwaga przechodziła w szaleństwo i nic go więcej nie pociągało, jak niebezpieczeństwo. W ujeżdżalni wybierał sobie najdzikszego konia, na wycieczkach w góry odmawiali mu służby przewodnicy, gdyż każdej chwili tak swoje, jak i ich życie na niebezpieczeństwo narażał. W ostatniej klasie zmusił jednego ze swych kolegów do pojedynku, otrzymał ranę w ramię i musiał miesiąc leżeć w łóżku, ale kolegi nie wydał.

Podobnie, jak jego odwaga, tak i jego rozrzutność nie miała granic. Księżna Karolina Wilhelmina płaciła cztery razy jego wysokie długi karciane, a raz musiała okupic milczenie ojca, którego córkę jej syn skrzywdził. Była oburzoną, martwiła się postępkami syna i bała się o przyszłość.

Od początku XIX wieku majątek Calmów i Ermingów znacznie się uszczuplił; dobra ziemskie nie wiele były warte, a poza tem po śmierci ostatniego hrabiego de Calm pozostało 1,100.000 franków, które księżna swą oszczędnością, dopóki Krzysztof był małoletnim, pomnożyła do 1,800.000 franków Dobra rodzinne Taschouéres, dar Ludwika XIV, były wprawdzie ciągle w posiadaniu Ermingów, ale dawały one właściwie tylko ładne polowania, a zamiast dochodów pochłaniały rocznie około 20.000 franków na służbę myśliwską.

Księżna prowadziła życie odosobnione i skromne i z drzeniem czekała chwili, w której jej syn osiągnie pełnoletność.

Po ostatnim wybryku Krzysztofa zażądała od niego, aby wstąpił do wojska i on posłuchał; nęciło go zresztą szorstkie i niekrępowane życie żołnierskie. Księżna zyskała w ten sposób pięć lat, które obracała na to, aby pomnażać oszczędności. Żyła już odtąd niemal ubogo w małem mieszkaniu przy ulicy Barbet de Jony i oprócz kilku starych przyjaciół swego zmarłego męża nikogo nie przyjmowała.

Krzysztof tymczasem wziął udział w wyprawie do Tonkinu, gdzie się odznaczył swoją dziką walecznością. Wkrótce po tem za nowe szaleństwo, które ze zbrodnią graniczyło, zaledwie uniknął sądu wojennego.

Powrócił więc teraz do Paryża, już pełnoletni. Jego namiętności, krępowane do pewnego stopnia dyscypliną wojskową, rozpasały się zupełnie.

(C. d. n.)

83

Straszna siódemka.

(Powieść z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Stara kobieta weszła za nami do laboratoryum i stanęła z daleka; Ford zauważywszy, podobnie jak ja, owe małe drzwiczki, zwrócił się do sługi z pytaniem:

— Gdzie klucz od nich?

— Nie wiem — odparła.

— Idź i postaraj się zadość uczynić memu żądaniu.

— Klucz od tego pokoju moja pani chowa u siebie; zanim ona wróci, wejść tam nie będzie można — brzmiała odpowiedź.

— Przekonamy się o tem zaraz — mówił Ford, a przywoławszy jednego ze swoich ludzi, rozkazał:

— Niech policyant będący w sieni przyniesie siekierę i drąg żelazny do wyważania drzwi; spiesz się, nie ma chwili do stracenia. Sądzę, że za temi drzwiami znajdziemy rozwiązanie zagadki — dodał, spoglądając na mnie.

W kwadrans niespełna przyniesiono żądane przedmioty. Ford chwycił siekierę, oderwał zamek, następnie wyważył drzwi żelaznym drągiem. Wszedłszy do środka, cofnął się zaraz gwałtownie, twarz jego miała wyraz przerażenia. Podążyliśmy wszyscy do tajemniczego pokoju.

Wielki Boże! przybywamy za późno — krzyknął Ford — zbrodniarka wymknęła się z rąk naszych!

— Jakto? uciekła? — pytałem, śpiesząc za drugimi.

— W śmierci szukała dla siebie ratunku — odparł, przyklękając na ziemi.

Mimo ciemności panującej wewnątrz, dojrzałem leżące ciało kobiety; Ford potarł zapałkę i oświecił twarz zmarłej: były to zwłoki pani Koluchy! Na pięknem jej obliczu śmierć wycisnęła już piętno wiecznego spokoju. Obok porzuconą była szprycka, a dalej trochę flaszka z zabójczym płynem, którego odurzającą woń poczułem w laboratoryum.

Przez chwil kilka spoglądaliśmy w milczeniu na martwą kobietę; wobec niespodziewanego rezultatu czynionych starań oniemieliśmy ze zdumienia. Jakim sposobem Włoszka dostała się do pilnie strzeżonego domu, stanowiło nierozstrzygniętą zagadkę; w tej chwili jednak uwagę naszą pochłaniał fakt większej wagi; nastąpił kres życia zdradzieckiej istoty, a koniec jej był jedną więcej zbrodnią, dodaną do szeregu popełnionych przez nią występków. Z ciemnego pokoju wróciliśmy do laboratoryum.

— Gdzie się podziewa stara kobieta? — zagadnął Dufrayer, oglądając się dokoła.

— Była tu przed chwilą — odparłem — ciekawa rzecz, co z nią się stało? Poszła zapewne do swej izdebki. Może wypadałoby ją wybadać Niepodobna, iżby pani Koluchy weszła do domu bez jej pomocy.

— Poszukam wiedźmy — rzekł Tylor.

Zaszedł na dół i wrócił po kilku minutach.

— Niema jej w suterenach, lecz mniejsza o nią; wszak na zeznaniach tej kobiety nie może nam zależeć wiele?

— Zapewne — przytwierdziłem i znowu głuche zapanowało milczenie, nie byliśmy usposobieni do gawędy. Ford wydawał się bardzo zgnębiony.

— Pomyśleć, że pani Koluchy spłatała nam tego figla, gdyśmy już byli pewni zupełnego powodzenia — mówił — to szatański wybieg prawdziwie!

— Wiadomość, przesłana Włoszce przez gołębia pocztowego, musiała mieć dla niej groźne bardzo znaczenie — zauważyłem — dowiedziawszy się, że niema już dla niej ratunku, wolała zadać sobie śmierć, niżeli być wziętą żywcem.

— Poszukiwania nasze osiągły nieoczekiwany rezultat — rzekł Ford — dziwi mnie tylko, że nie widzę panny Beringer; gdzie ona podziewać się może?

— Sza! — zawołał nagle Dufrayer — co to znaczy?

Słuchaliśmy uważnie; z pewnej odległości dochodził jakby tłumiony krzyk, powtarzany raz po raz; zdawał się pochodzić z ulicy.

— Cóż u licha znowu? — odezwał się inspektor policyi, rzucając niespokojne dokoła wejrzenie.

Obeszliśmy laboratoryum, stąpając cicho jakby z obawy przebudzenia ze snu wiecznego istoty, leżącej obok w pokoju; chwilami słyszeliśmy ponawiający się ów krzyk daleki, wreszcie natrafiłem na miejsce, w którem dźwięk zagadkowego głosu dochodził wyraźniej. Schyliwszy się, przyłożyłem ucho do kamiennej tafli podłogi.

— Tutaj — zawołałem — stąd wydobywają się jęki. Słuchajcie!... Pod nami musi być loch podziemny, a w nim trzymają kogoś na uwięzi.

Szukaliśmy napróżno jakiegoś ukrytego przejścia. Tymczasem jęki dochodziły coraz słabsze, niby kwilenie małego dziecka.

— Kogoś tam mordują na dole — wołał z oburzeniem Dufrayer — zerwijmy taflę kamienną!

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

Obowiązujący z dniem 1-go maja 1905 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych. o g.	Pociąg osob. przych. o g.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł.) Delatyna (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy.
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza, (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), Körözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Serethu, Berthomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), M. Laborcza (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Korozmezö
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	11·55	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Zuczkę), Serethu, Radowiec, Berhometu (w poniedziałek), Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
2.30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	3·45	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Drohobycza, Borysławia
—	4·32	Jaworowa
—	5·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnow), Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	5·30	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków) (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

Na dworzec „Podzamcze"

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów
—	11·34	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Potutor
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do (z dworca głównego)

Pociąg posp. odch. o g.	Pociąg osob. odch. o g.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Kraków) (od 25/6 do 15/9 wł.)
—	9·00	Sambora, Strzyłek-Topolnicy, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Orłowa
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł. w niedzielę i święta) Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję), Serethu, Berhometu Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Grzymałowa
—	11·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2·00	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·50	—	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Wieliczki, N. Sącza, Dworów
—	2·55	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza, Kochawiny (od 1/5 do 30/9 co niedzieli i święta)
—	4·10	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·20	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Kołomyi, Żydaczowa, Körözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.)
—	5·58	Jaworowa
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa. (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, M. Laborcz, (Pesztu), Sanoka (p. Przemyśl), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.), Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4)
—	11·05	Podwołoczysk, Potutor, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·10	Stryja, Drohobycza, Borysławia

Z dworca „Podzamcze"

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	6·43	Podwołoczyk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Potutor, Grzymałowa
2·13	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·23	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hansmana l. 9.